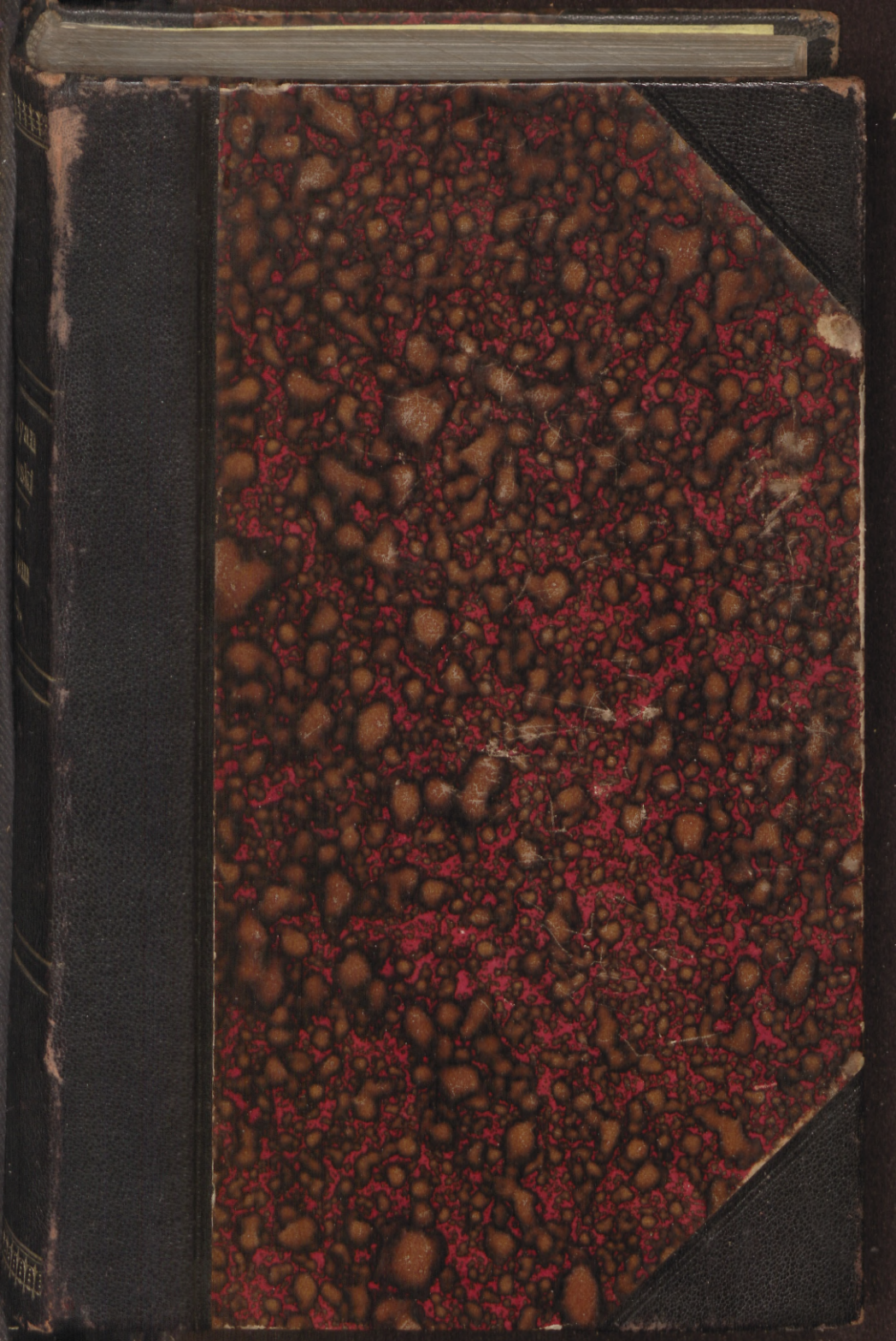

CHRYSTUS CIERPIĄCY,

według textu Ewangielii świętej wierszem polskim wystawiony

przez

Wespazyana z Kochowa Kochowskiego

(r. p. 1681).

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1859.

CHRYSTUS CIERPIĄCY,

według tekstu Ewangelii świętej wierszem polskim

wystawiony

przez

Weespazyana z Kochowa Kochowskiego

(r. p. 1681).

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1880.

CHRYSTUS CIERPIĄCY,

według textu Ewangielii świętej, przy zabawie postnej wierszem polskim wystawiony.

Ozwij się lutni,
Niech jak najsmutniej
Głos struny dają;
Niech po tem pieniu,
Serca stworzeniu
Twarde się krają.
Rzuć teraz owe
Pienia światowe,
Puść krotofile,
Jakieś w tym czasie,
Przy allaspąsie
Śpiewała mile.
Jakie nad bratem,
Gdy przepadł z światem,
Królewskie córy,
Łzy bursztynowe
(Wieści nie nowe),
Z swej pocą skóry, —

Tak kiedy ginie
Pan, niechaj płynie
Jako z obłoka,
Z wilgłej źrenice,
Miasto dżdżownice,
Łza z twego oka.
Co ducha w zwierzu,
W łuskach i pierzu,
I co się rucha
Na ziemi, w niebie,
W morzu, w Erebie,
Stron tych niech słucha.
A więc prawdali,
Co nam podali
Talmudzistowie?
Na arfie owej,
Snać Dawidowej,
Że zefirowie
Grali tubalnie,
Lekko i walnie
Bijący w strony,
Czynili dźwięki,
Lubo od ręki
Żadnej nie tchnionej.
Z takiej też miary,
Dźwięk mej cytary
Zefir Duch święty
Niech sam sprawuje,
I moderuje
Ten tren zaczęty;
Nie biorę weny
Ja z Hypokreny,
W tak smutnym czasie;
Nie wiem gdzie gronta,
Bellerofonta
W mądrym Parnasie.
Lecz Chryste Panie,
Niechaj ukanie
Twa z boku rosa,

Co oświeciła,
Światłem swem była
Niegdy Długosza.
Ty jak Dydyma,
Tak pisoryma
Me otwórz oczy,
Że w świętym boku,
Jak w żywym stoku,
Pióro umoczy.

Ecce nunc tempus acceptabile,
Ecce nunc dies salutis. 2. Cor. 6.

Czas to, którego
Świata wszystkiego
Grzech jest zgładzony,
Dług nieprawości
Za nasze złości
Jest odliczony.
Po długiej trwodze,
Dzisiaj się w drodze
Z sobą potkali
Pokój z litością,
Siebie z miłością
Pocałowali.
Dziś, co nam wody
Potopem szkody
Mnogie czyniły,
Już osiąkają,
W brzegach stawają —
Zastanowiły
Nieba okręgi,
A łuk przysięgi
Jest wystawiony;
Odcięta zguba
Z karków Jakóba,
I śmierci plony.
Dzień to on smutny,
W który okrutny
Zabił brat brata,

Rodziciel w wierze,
Syna w ofierze
Zbawić chciał świata;
Dzień ten, w Czerwonem
Gdy morzu onem
Farao brodził,
A Mojżesz z ludem,
Niemałym cudem,
Sucho przechodził.
Dzień, gdy z opoki
Hojne potoki
Kiedyś płynęły,
Zbawienne wody,
Olej i miody,
Z skał wyniknęły.
Dzień, gdy na puszczy
Mojżesz swej tłuszczy
Krzyż był wystawił,
Dziwnym orężem,
Miedzianym wężem,
Aby lud zbawił.
Dzień ten właściwy,
Gdy sprawiedliwy
Józef przedany;
Tamten od krewnych,
Pan od niepewnych
Sług jest wydany.
Więc pieśnią smutną,
Pańską okrutną
Śmierć wspominajmy,
A na tę sprawę,
We łzy się krwawe
Dziś rozpływajmy.
Nietylko z srogiej
Jest synagogi
Tej śmierci wina,
Naszeć to złości
Takiej srogości
Wielka przyczyna.

Pójdźmy z ochoty
Na wierzch Golgoty,
Wespół z kościołem,
Padłszy na ziemię,
Posypmy ciemię
Skruchy popiołem.
Zwłaszcza w tych czasach,
Polski hałasach,
I w takim stanie,
Gdy u pohańców
I bisurmańców
Jest na majdanie.
Kiedy gotowy
Na nasze głowy
Wisi miecz pański,
Turczyn się sroży,
Któż nas założy
Sile pogańskiej?

PUNKT I.

Wieczerza pańska.

I przyszedł dzień praśników, którego było potrzeba ofiarować baranka wielkonocnego. Lucae 22.

Gdy przyszedł roczny
Fest wielkonocny
Święta praśników,
Według zwyczaju
Onego kraju,
Śle zwolenników
Do jednej sali,
By zgotowali
Paschę mistrzowi.
Znieśli potrzeby,
Wina i chleby,
Pełnią gotowi.

Tam bankiet stroi,
Czeladce swojej.
Nie był takowy
Takim dostatkiem
I potraw datkiem
On Lukullowy.
Bajki tam bowiem,
Tu własnem zdrowiem
Czci kreaturę,
Aby zgubioną,
Tem naprawioną
Dźwignął naturę.
Na tym bankiecie,
Nad co na świecie,
Cud, nie ma miary:
Naświętsze ciało
Z chleba się stało,
Fundament wiary.
Tu ze krwie lubej,
Stawia Cekuby,
Słodkie nektary,
Tu ambrozyą
Niebieską piją,
Swięte puhary.
O sprawo dziwna,
Zmysłom przeciwna
I ludzkiej dumie!
Lecz w które dzieła
Niebieska siła
Potrafić umie.
Ale snać wprzódy
Bankiet od wody
Jezus zaczyna,
I do tej sprawy,
U szat rękawy
Swoich rozpina.
Przodki zakasze,
Białym przepasze
Siebie ręcznikiem,

Sługą w tej mierze,
Gdy z pełnym bierze
Wodę szaflikiem.
To cud zaiste,
Kiedyć nieczyste
Pan dobrotliwy
Nogi umywa,
(Rzecz obrzydliwa)
Uczniu złośliwy!
Patrz co się dzieje:
Dziś wodę leje
Na nóg obmycie;
Jutro ochoczy
Krew swą wytoczy
Dla nas sowicie.
Piotr widząc Pana,
Iż na kolana
Swoje upadnie,
Powie: Owszeki,
Nóg mych na wieki
Nie tkniesz się snadnie.
Pan mu też rzecze:
Porzuć człowiecze
Spórkę daremną;
Upewniam ciebie,
Tak działu w niebie
Nie weźmiesz ze mną.
Tu skoro taką,
Wszystkim jednaką,
Kolej odprawi,
Biorąc do ręki
Chleb, czyni dzięki,
I błogosławi
Nową ofiarę,
Stanowiąc wiarę
W nowem przymierzu;
Tamże poświęcił,
Którąć wykręcił,
Niecny kacerzu.

Bo jak rzekł skoro
Kapłan słów czworo:
To jest me ciało,
Z istoty chleba,
Wierzyć potrzeba,
Ciałem się stało
U tego stołu.
Już do żywiołu
Swego nie wraca,
Ale się w żywe,
Pańskie prawdziwe
Ciało obraca.
Artykuł ścisły,
Ani go zmysły
Człowiecze zbrodzą;
Chyba tą miarą,
Kiedy go wiarą
Samą dochodzą.
Bo słowa mocne,
Pańskie wszechmocne,
Takiej potęgi,
Bowiem on niemi
Niebu i ziemi
Stworzył okręgi.
Precz tu figury,
Zakonne chmury,
Nic po was będzie;
Nie trzeba wołów
Do krwawych stołów
W nowym obrzędzie:
Dosyć słów zmianka,
Iże baranka
Prawego mamy;
Tego gdy bierze
Ojciec w ofierze,
Z nim się jednamy.
Precz manna ona,
Bo to zasłona
Zakonna była,

Laska Mojżesza,
Z której pląg rzesza
Żydowska piła.
Ale w tym szranku,
Cichy baranku,
Pełno tych wieści,
Że za cię złosny
Człek, wziął płat sprosny,
Syklów trzydzieści.
Ty, krwie chciwego
Zmiennika swego
Mile przyjmujesz,
Brudy nieczyste,
Umywasz Chryste,
Zdrajcę całujesz!
Siedzi pospołu
U twego stołu,
Przy boku bliski;
Ciało swe dawasz,
I krwią napawasz
Z jednej je miski.
A on tej nocy
Tak cię obskoczy,
Jako lew, który
Zwierza gdy w lesie
Zabiwszy, niesie
W jaskinie, w góry;
Na twą zagładę
Uknował radę,
Której popiera;
Bowiem z książęty
Kontrakt przeklęty
O Cię zawiera.
Jak morskie wały,
W marpeskiej skały
Brzeg uderzało,
Lubo kryjomem,
Pioruny, gromem,
Drzewa płatało.

Tak złość tyrańska,
Arcykapłańska,
Zbytnie się sili,
(Co z proroctw widzi)
Jakoby Żydzi
Pana zabili;
Już nieszczęśliwe
Serca burzliwe
Hasła swojego
Czekają chętnie,
I nader skrzętnie
Dopinać złego.
O Apostole!
Tak-li przy stole
Tym możesz siedzieć,
Jakoby rady,
Takiej szkarady,
On nie miał wiedzieć;
Tam się z miłymi
Uczniami swymi,
Pan z apostoły
Mile rozstaje,
Nauki daje
Z niebieskiej szkoły,
Aby w pokorze,
W zgodzie i w sworze
Zawsze wytrwali,
Swój wzór i ślady,
Życia przykłady,
Przed oczy brali.
A jak drużyny,
Tak i jedynej
Matki nie minie.
Lub na śmierć spieszy,
Przecie Ją cieszy
W onej godzinie.
Ta sobie owe
Symeonowe
Wznawia powieści:

Serce twe (prawi)
Miecz ostry skrwawi,
Miecz (ach) boleści!
Jakież z tej trwogi
Matki ubogiej
Łzy się poruszą;
Jużby wolała,
By opłacała
Syna swą duszą.
Z tej przyszłej klęski,
Chociaż sztych ciężki
Serce przebodzie,
W tej się, choć boli,
Do boskiej woli
Skłania przygodzie.
Pan idąc w drogę,
Daje przestrogę
Uczniom z tej miary:
Bowiem tej nocy,
Czart was obskoczy,
On to wąż stary.
Piotr w dumie swojej
Oferty stroi,
Z śmiałej nadzieje;
Lecz Pan: Wiedz o tem,
Że jak rzeszotem
Czart was przesieje.
Lecz nie trwóż sobą,
Wszakże za tobą
Modła się stała,
By z nieufności
Wiara, lub z złości
Nie szwankowała;
A ty, w swej mierze
Stanąwszy, w wierze
Mistrza postacią,
W najmniejszym błędzie,
Na twym urzędzie
Potwierdzaj bracią.

Na co Piotr powie:
I łożyć zdrowie,
Pozbywszy głowy,
By zaledz w grobie
Zaraz przy Tobie,
Paniem gotowy.
Pan skłoni oczy:
Zbytnieś ochoczy,
Wiatr to rozwieje,
Mistrza niedługo
Zaprzesz się sługo,
Niż kur zapieje.

PUNKT II.

Ogrodziec.

I wyszedłszy, jako był zwykł, szedł na górę Oliwną, a za nim też szli uczniowie. Lucae 22.

Przed samym mrokiem,
Pan za potokiem
Stanie Cedronem;
Gdzie niegdy z trwogi,
Bosemi nogi,
Przed Absalonem,
W zniewadze sprosnej,
Ojciec żałosny
Uchodząc zguby,
Napełnion sromu,
Uszedł z pogromu
Dawid król Judy.
Tam Panu miło
Zaczynać dzieło
Przy Getsemanie,
Kędy ze trzemi,
Snać co milszemi,
Uczniami stanie.

Więc na Oliwnej
Górze, swe hymny
W onym ogrojcu,
Za naszą winę
Ważną przyczynę
W niebo śle Ojcu.
By rozproszone
Owce zgubione
Od czarta marnie,
Mógł krwią odkupić,
A potem skupić
Do swej owczarnie.
Jak na Strymonie
Życia przy zgonie
Łabędź więc krzyczy,
Tak Pan hymn mile
Na tej mogile
Spiewa w słodyczy.
Bo jak w ogrodzie,
W rajskiej swobodzie
Wąż nas uszkodził,
W zamianę której,
Ten Adam wtóry
Szkodę nagrodził.
Jak śmierci Ewa
Jabłuszkiem z drzewa
Otwarła wrota,
Tak z tej drzewiny
Na nasze winy
Są antydota.
Więc przed tą bitwą,
Taką modlitwą
Wprzód się uzbroi:
Kielich ten srogi,
Ojcze mój drogi,
Jest z woli twojej;
Ten weź odemnie,
Niechaj nikczemnie
Ręka przeklęta

Krwie mej nie leje;
Wszak niech się dzieje
Wola twa święta.
W tem anioł spieszy,
I Pana cieszy
Wonej tęsknicy,
Spać bowiem biegli,
Jak się najedli,
Tu zwolennicy.
Pan osłabiały
Od niego mały
Bierze ratunek;
Z kielicha tego,
Lubo gorzkiego,
Trzeba pić trunek.
Co i z proroków,
Z boskich wyroków
Jest przeznaczenia,
Ta upadłego
Sprawa ludzkiego
Ma być zbawienia.
Nie jest, nie było
Takowe dzieło,
Jak stoją nieba
I wieki wiekiem,
By Bogu człekiem
Byćby potrzeba.
Tam mu zwierciadło
W oczy przypadło
Przyszłej męczarnie,
Parlament cały,
I trybunały,
Wojska, letarnie.
Tam widzi jawnie,
Jako bezprawnie,
Marnym okupem,
Żydowskiej złości
I zawziętości
Staje się łupem;

Widzi policzki,
Powrozy, stryczki,
Tyry, plwociny,
Ciernie i głogi,
Pogębek srogi,
Łańcuchy, trzciny,
Więzy i klozy,
Dyby, powrozy,
Nocne katusze,
Miotły, korbacze,
Bicze, siepacze,
Pręgi, ratusze;
Nuż i dotkliwe
Sznupki zelżywe,
Porwane żyły,
Przyszłe niewdzięki,
Co nad wsze męki
Najcięższe były.
W scenie oto tej
Warsztat sromoty
Przed oczy swoje
Bierze: krzyż, spisy,
Harde napisy,
Gorzkie napoje.
Snać się tam były
Wszystkie stawiły
Przedeń katownie,
Zkąd go ogarnie
Przyszłej męczarnie
Strach niewymownie.
Dla mąk srogości
Z ludzkiej krewkości
Zemdlon szkaradnie,
Gdy bierze w zmysły
On turniej przyszły,
Na ziemię padnie.
Lecz by najciężej,
Wszystko zwyciężyć
I chce docierać.

Choć krew ubiega,
Mdłość serca sięga,
Gotów umierać.
Padają krople,
Że jak w potopie,
W krwie swej opływa,
Już krwawe żyły
Pot wytoczyły,
Już sił ubywa.
Nie tak Nioby
Nad synów groby
Marmor topnieje,
Z smutnego razu
Twardszy Kałkazu,
Kamień łzy leje.
Lub co o smoku,
Co od krwotoku
Jest pomieniony,
Twierdzą: iż kogo
Ukąsi srogo,
Człek ukąszony
Zaraz się poci
W krwawej wilgoci;
Z tej tajemnice:
Gdy on wąż stary
Swojemi czary
Pierwsze rodzice
Żądłem piekielnem
Jadem śmiertelnym
Ukąsił srogo,
Pan za ich kaźni,
W krwawej tej łaźni
Płaci krwią drogo.
By lud przepłynął,
Pan się ochynął
W morzu czerwonem,
W którem czart na dnie
Pornął szkaradnie
I z swym szkwadronem.

Jako przyklęknie
Atlas i stęknie,
Gdy niebo dźwiga,
Tak w tej robocie,
Nie dziw, Pan w pocie,
Wagi się wzdryga;
Bowiem na barku
I pańskim karku
Grzechy osiędą,
Co po wsze lata
Z początku świata
Były, są, będą.
Naszeć złe sprawy
Ten to pot krwawy
Snać wytoczyły,
Jemu w tej trwodze
Me grzechy srodze
Najcięższe były.
Myśmy się mieli
Myć w tej kąpieli,
Kędy w Ogrojcu
Niewinność sama.
Za grzech Adama
Dług płaci Ojcu.
Dziardynie plenny,
Rosy zbawiennej
Deszczem skropiony,
Arabskie płodne
Balsamorodne
Fraszka zagony;
Fraszka ugory
Rodzajnej Flory,
Pestańskie kraje,
Ceres, Pomona,—
Słodsze ten grona
Winograd daje.
Góro Oliwna,
Jako cię dziwna
Rosa skropiła,

Byś na swem polu,
Miasto kąkolu
Róże rodziła.
Czasy te były,
Że gdzie stąpiły
Heroów nogi,
Tam zaraz śliczne
Róże rozliczne
Wiły kwiat błogi.
Rzec-li mam szczerze,
Twą bohaterze
Krwią zlane grzędy,
Róża z lilią
Kwiat swój rozwiją
Krew pryśnie kędy.
Tak gdy Pan gwałtem,
Utarczki kształtem,
Biedzi się smutny,
Aż Judasz wroty
Armatne roty
Wiedzie okrutny.
Snać piekło czarty
W ogród otwarty
Śle dla tej zguby,
Wściekłe Cerbery,
Zjadłe Megiery,
Złe Belzebuby.
Lecz wszystko mężna
Miłość potężna
Zniesie, i rzecze:
Darmo się sroży
Śmierć, mię nie strwoży,
Bowiem człowiecze,
Przy tobie stoję,
Mąk się nie boję,
Krew lać gotowy.
Piekło i z czarty,
Taras zawarty
Zburzę orkowy.

Brańce i więźnie
Odyszczę mężnie,
I na swobodę
Z turmy piekielnej
Do nieśmiertelnej
Rzeszy wywiodę.
Niechaj me członki
Twarde postronki
Trą bez litości,
Niech ciernie skronie
Przejmie w koronie
Do samych kości,
Niechaj żydostwo,
Rzymskie łotrowstwo
Na mię powstaje,
Niech mi potwarzy
Pogębki twarzy
Mojej zadaje,
Niech ręce zbrojnie
(Acz nieprzystojnie)
Krew z boku toczą,
Co jej w ostatku
W tym ciała statku,.
Niech ją wytoczą;
Jak jeden szczyry
Fascykuł miry
Niech mię uwędzą,
Ciało wyduszą,
Ostatnie z duszą
Siły wypędzą;
Miłość to wzbudzi,
Iżem dla ludzi
W takim obrocie,
Tego dowiodę
Przez życia szkodę
Wnet na Golgocie.

PUNKT III.

Pojmanie Pana Jezusa.

A gdy on jeszcze mówił, oto rzesza i ten którego zwano Judaszem przed nimi szedł. Lucae. 22, v. 47.

Już wtenczas była
Febe spoiła
Rogi swe w pełni,
Kiedy z niesytem
Snać z apetytem
Księża piekielni
Handel skończyli,
I odliczyli
Sromotne myto,
Aby krew pańską
Ręką tyrańską
Lali sowito.
Ale niech wiedzą:
Krew którą cedzą,
Krwią swą zapłacą,
Gdy głów ich wiele
Nieprzyjaciele
Mieczem wytracą;
Mieć będą w zysku
Na targowisku
Towar dość tani:
Żydów trzydzieści.
Ku ich boleści,
Za grosz przedani,
Gdy od Tytusa
Nie jedna dusza
Hebrajska paduie,
A z ich poski
Miasta rynsztoki
Wspłyną szkaradnie.
Tedy gdy zgasło
Słońce, wtem hasło
Otrąbią nowe,

By szły na czatę
Wziąwszy armatę,
Roty grodowe;
Wyszły mandata,
Nie od Piłata
Ale od księży,
Żeby brać spisy,
Zbroje, kirysy,
Latarnie, więzy;
Nic nie zabawią,
Gdy się tak sprawią
Żołnierstwa siła,
A Judasz tego
Tak przeklętego
Hersztem jest dzieła.
Dziw dokąd droga,
I co za trwoga
Serce ich bodzie,
Alić się biorą
Prędkością skorą,
Chcąc być w ogrodzie;
Gdzie kiedy staną,
Dziwną odmianą
Kaima plemie,
Natrzeć nie śmieją,
W siłach truchleją
Padłszy na ziemię.
Pan na to wstawa,
Ucznia poznawa
W onej gwardyi:
Tyżeś to z wielu
Jest przyjacielu
Tej profesyi?
Po coś dobrego
Na mnie cichego
Przywiódł te gminy?
Wzdyście mię znali,
Wielcy i mali,
Z swymi rabiny.

Gdy mię nie znacie,
Otóż mię macie!
Do waszej ręki
Idę ochotny
Na krzyż sromotny,
Na wszelkie męki;
Lecz za czeladką
I tą gromadką
Małą was proszę,
Za nich albowiem
Ja, płacąc zdrowiem,
Męki niech znoszę.
Wtem Judasz chyży
Przyszedłszy blizej
Rzekł: *Ave Rabbi.*
Jaka rozpusta!
Całuje usta,
Sam dzierzcie drabi.
Patrzaj! fallita
Jak Pana wita,
Strojąc modlitwę
Z obłudną skruchą,
A pod pazuchą
Ostrą ma brzytwę.
Bardziej znośniejsza
I przystojniejsza
Nie najżrzeć kogo,
Niż z wierzchu cudnie,
W sercu obłudnie,
W słowach chędogo.
Tak pismo czyta:
Przyjaźń pokryta
Zawsze szkodliwa,
W niej z akonity
U hypokryty
Trucizna bywa.
Tu po miesięcznej
Uczeń niewdzięczny
Łonie dowodzi,

Gardło mistrzowi,
Dobrodziejowi,
Kiedy wziąć godzi.
Nie tak sztych ciężki
Od ręki męzkiej
Cesarz uznaje,
Jako te rany,
Które kochany
Brutus zadaje.
Zatem gwardye
Jako harpie
Pana obskoczą,
Jak psów gromada
Zwierza zagłada
Kiedy go zoczą.
Lecz gdy na owo
Chrystusa słowo
Na ziemię padli,
Piotra żal budzi,
Że na złych ludzi
Rwie się do szabli.
Skoczywszy chutnie,
Małchowi utnie
Ucho do szczętu,
Bo pańskiej krzywdy
Nie cierpiał nigdy,
Bez osób względu.
Tak Piotr szermował,
Lecz Pan miarkował
Impet z żelazem:
Uczniu żarliwy,
Nie bądź pierzchliwy,
Rzecze zarazem;
Za nic te miecze
Porywczy człecze;
Gdyby potrzeba,
Na te usiłki
Boskie posiłki
Byłyby z nieba.

Lecz to daremnie.
Ty wiedz odemnie:
Kto mieczem bije,
Takoż od miecza
Głowa człowiecza
Swej strada szyje.
A wtem rannego
Malcha onego
Ucho przylepi,
Którego cudu
W pośrodku ludu
Nie widzą ślepi.
Dziwny przykładzie!
Któż afekt w zwadzie
Miał tak pomierny,
Żeby na swego
Zdrajcę jawnego
Był miłosierny?
Wtem jak wyparty
Ogarnion charty
Jeleń ustaje,
Kłami srogiemi
Złożon na ziemi
Szarpać się daje,
Tak Pan widomie
W onym pogromie
Baranek cichy,
Wszej próżen zmazy,
Ponosi razy,
Śmiertelne sztychy.
Rwą włosy z brody,
Śliczne jagody
Zła ręka drapie,
Jaka mierziączka
Bywa zajączka,
Niż po herapie.
Krępują członki
W srogie postronki,
Twarde manele,

Co z nimi jadał,
W katedrach siadał,
Ucząc w kościele.
Więc z tą zdobyczą.
W lot stanąć życzą
W jegoż Syonie,
Pana po mroku
W owym potoku
Pławiąc Cedronie.
Pchniony w tę wodę
Ranił się w brodę,
Krew ciecze z rany,—
Z krwią Twą na poły
Mięszasz żywioły,
Jezu kochany!
Patrz, wiodą Tego,
W ręku którego
Świat się obraca,
Nieba okręgiem
Który jak kręgiem
Sobie potacza.

PUNKT IV.

Annasz.

I wiedli go naprzód do Annasza, bo był świekier Kaifaszów, który był arcykapłanem roku onego.

Joannis 18. v. 13.

Tam z rąk Judasza
Wprzód przed Annasza
Niewinność stanie,
Gdzie napuszysty
Pop on nieczysty
Z chucią powstanie;

Ten nie był mianym
Arcykapłanem
Najwyższym zgoła;
Przy Kaifaszu
Onego czasu
Rząd był kościoła.
Ten jaskrooki,
Rozparłszy boki,
Pana obryknie,
Z trzęsieniem głowy,
Twarzy juchtowej,
Jad z ust wyniknie:
Tyżeś to człeku?
Któryś w tym wieku
Bożym się synem
Smiał czynić hardzie,
Bogu ku wzgardzie,
Matając gminem.
Oto świadkowie;
Każdy z nich powie,
Żeś obiecować
Smiał, zbór w ruiny
Zburzyć, a inny
W trzech dniach budować.
Gdzie Apostoły
Masz z tejże szkoły,
Z któremiś sztucznie
Lud prosty zwodził,
A nameś szkodził,
I sam, i ucznie?
Tu Pan pokornie:
Na cóż mię dwornie
Pytasz tak wiele?
Tych pytaj raczej;
Pedząć inaczej:
Iżem w kościele
Uczył nie tajnie
I jednostajnie
Ustaw zakonnych;

Obce obrzędy
Ganiłem wszędy
Ludzi postronnych.—
Któremi słowy,
Gdy pop surowy
Urażon wstaje,
Panu niemały
Żołnierz zuchwały
Pogębek daje.
Przyczynił męki
Karwasz u ręki
Żelazem zbrojny,
Którą uzbroił,
By ten kunszt zbroił
Człek niespokojny.
Ręko krwie pełna!
Ręko piekielna!
Coś się z ramienia
Swego wyniosła,
Godna byś poszła
W pożar płomienia!
Niechaj powoli
Ręka Scewoli
W ogniu goreje,
Ta niech w Awernie
Wiecznie, mizernie,
Na wieki tleje.
Od uderzenia
Mdłość z przyrodzenia
W tem zdejmie Pana,
O wieczny Boże!
Któż patrzać może?
Święte kolana,
Co Awernami,
Firmamentami
Niebios władają,
Dziś przed swym czynem,
Niecnym rabinem,
Drżąc upadają.

Na co pop twardy
Nad tygry, pardy,
Oka nie zmruży,
Nie westchnie razu,
Twardszy Kaukazu,
Gorszy Meduzy;
Wtem żołdat rzecze:
Tak to człowiecze
Odpowiadają
Wielkim kapłanom
I wielkim panom
Gdy ocz pytają?
Wtem jak żórawie
Na wiosnę prawie
Do kupy lecą,
Tak się te gminy
Marnej drużyny
Na Pana miecą;
Już niebogatą
Zawiążą szmatą
Oczy prześwięte,
Szyderstwa stroją
Z uciechą swoją,
Paszcze przeklęte.
Ow krzyknie z boku:
Zgadnij proroku,
Ktoć raz zadaje?
Pan bez pochyby
Niemszy nad ryby,
Milczący staje.
Kto może, gorzej
Złości przysporzy,
A sami mistrze
Silą się z swemi
Dowcipy złemi,
Chcąc szkodzić bystrze.
Więc oto za tę
Niecną robotę
Tyrańskiej zbrodni,

I dla tej sprawy,
Pańskiej łaskawej
Twarzy niegodni.
Plemie bezecne,
W przeklęctwo wieczne,
Siepacze zjadli!
Godni owszeki,
Aby z opieki
Pańskiej wypadli.
I toć się z niemi
Po wszystkiej ziemi
Podziśdzień iści,
Że są motłochem,
Jednym nóg prochem,
Żydzi nieczyści.
Przedtem ze wstydem
Przed jednym Żydem
Wojska pierzchały,
Dziś jak jelenie
Lew w puszcze, żenie
Tych chłopiec mały.
Lecz synagogi
Któż, Jezu drogi,
Tę złość utrzyma?
Którą niezmierny
Pochodząc z Lerny
Impet rozdyma.

PUNKT V.

Kaifasz.

I odesłał go Annasz do Kaifasza związanego, który był arcykapłanem. Joannis 18. v. 24.

Tedy związany
Jest odesłany
Pan do książęcia;
Znak łaski pewny,
Śle Pana krewny
Świekier do zięcia.
Jak piła leci,
Kiedy ją dzieci
Tam, sam rzucają,
Tak oni sobie
Po nocnej dobie
Pana podają.
Kajfasz na tronie
Z mędrki w zakonie
I z skrybów zgrają
Siadł, gdzie przy owem
Świetle łojowem
Radę zagają.
Przyszłej żałoby
Różne sposoby
Alembikują,
Fałsze i z zdradą
Na niego kładą,
Matactwa knują;
Przywodzą świadki,
Których niestatki,
Słowa kłamliwe
Sameż wydają,
Że z złości bają
Potwarzy żywe.

Lecz się im zdało,
Że na tem mało,
Trzymać się baśni,
Chce od samego
Biskup winnego
Wiedzieć to jaśniej.
Wprzód nieba sięga,
Gdy poprzysięga
Pana niegodnie,
Że mu wyłoży,
Jeśli Syn boży
On jest dowodnie.
Słysząc pytanie,
Odpowie na nie
Pan dobrotliwy:
Tyś to powiedział?
Ale byś wiedział,
Żem jest prawdziwy,
Ujrzysz te rzeczy,
Gdy Syn człowieczy
W obłoku jasnym
Na tronie siędzie
Ojca, i będzie
Sędzią was strasznym.
Odpowiedź na tę
Rozedrze szatę
Z jadu nieczuły
Pop on; a z chuci
O ziemię rzuci
Ze łba infuły.
Tym zapalony
Jadem szalony
Furyat iście,
Cóż więcej chcemy?
Bluźni, słyszemy,
Wszak oczywiście!
Jako z wysoka,
Bystrego oka
Orlica spadnie,

Bijąc plon łatwy,
Gdy kuropatwy
W polu napadnie.
Jakiej ochotki
Szczupak, gdy płotki
Drobne pojada,
Lub wilk do owiec
Drapieżny łowiec,
We mgle się skrada,—
Tak ona rada
Skrybów gromada
Razem zawoła,
Iż jawny zbrodzień
I śmierci godzien
Krzyżowej zgoła.
Skoczą zbierowie,
A któż wypowie
Z jakim humorem?
Że od łoskotu,
Huku i grzmotu,
Trzęsą snać dworem.
Więc żeby snadniej
Panowie radni
Swoje przewiedli,
Na głowę pańską
Radę szatańską
Skończyć zasiedli.
Piotr szedłszy bliżej,
Słucha decyzy,
Co z Panem będzie?
Gdzie przy kominie
Dworskiej dryżynie
Przy boku siędzie.
Patrzą nań drudzy
Kapłańscy słudzy,
Aż jeden rzecze:
Tyś z cechu tego
Nazarańskiego,
Znam cię człowiecze.

Piotr się przy; ali
Pyta go dalej
Kucharka silnie:
Poznać cię z mowy,
Żeś z Jezusowej
Roty niemylnie.
Gdy ta dziewucha,
Licha kopciucha,
Tak nań naciera,
Znowu Piotr słowy,
Mistrza i głowy
Swej się zapiera.
Ej Pietrze, wierę
Zmieniłeś cerę,
W kroku nie stoisz,
Że się kobiecej
Warząchwie więcej
Niż miecza boisz.
Co zbrojnym Żydom,
Kopijom, dzidom,
Byłeś piorunem,
Gdzie twoja siła?
Gdy cię zwalczyła
Prządka wrzecionem.
To gdy się dzieje,
Wtem kur zapieje,
A Pan łagodnie
Rzuci wzrok zbliska,
Gdzie u ogniska
Piotr nieci ognie.
On się w łeb skrobie,
Wspomniawszy sobie
Mistrzowe słowa;
Jaka przy stole,
Przy uczniów kole
Z nim była mowa.
Wnet w ciężkim wstydzie
Siebie odejdzie,
Z żalu truchlejąc,

I płacz niezmierny
Jako z cysterny
Z oczu swych lejąc.
W jednej godzinie
W łzy się rozpłynie,
Jako więc lody,
Gdy ciepła pieką,
W lot się rozcieką
W znikome wody.
Panu się godzi
Hojne powodzi
Otwierać z skały,
On w srogiej suszy
Niebios poruszy,
Żeby deszcz dały.
Tak po kogucie
W twardej pokucie
Uczeń kochany
Skruszony cale,
W krzemiennej skale
Goi swe rany.
Kiedy tak w kupie
Przy swym biskupie
Siędą skrybowie,
Pana do ciemnej
Piwnice zimnej
Porwą hyclowie.
W którym tarasie,
W jakowym wczasie
Noclegiem stanie,
Któż wiedzieć może?
Coś miał za łoże,
O słodki Panie!
Czegoś zażywał,
W jakiejś spoczywał
Chryste pościeli,
Chyba że z nieba
Czego potrzeba
Znieśli anieli.

Hieronim święty,
Gdy ten rozczęty
Akt ruminuje,
Pisania chuci
Wszystkie porzuci,
I tu pauzuje.
Koncept w pół biegu
Stanął, noclegu
Nie dotarł tego,
Który objawi
Pan, gdy się stawi
Dnia ostatniego.
W tym to kabacie
Pokutę za cię
Człecze, Pan czyni,
Byś z tej wybieżał,
W którejeś leżał,
Grzechów jaskini.
O delikacie!
Za cię to, za cię
W tych Jezus szrankach;
A ciebie nęci
Piernat łabęci
W złotych firankach.
Dla twojej dumy
Takie perfumy
Znosić obiera,
Twój przy zybetach
W miękkich się betach
Ścierw rozpościera;
Ty allaspasów,
Kampańskich wczasów,
Zażywasz mile;
Rozkoszy stroisz,
Serce swe koisz
Przez krotofile;
Uszy muzyki
Cieszysz okrzyki,
Bijący w strony,

A Jezus złoty
W piwnicy to tej
Srogo zelżony.
Ty przy kominach,
W złotych godzinach
Pływasz po uszy,
Pan w tej gdzie smrody,
Żadnej ochłody
Nie ma katuszy.
Cud to nad cudy,
Jako lew z Judy
Tak ouzdany
Od ludzi dumnie,
Jest przy kolumnie
Dziś skrępowany.
Ręce, co niebu,
Ziemi, Erebu,
Dawały gronty,
Sfery wysokie,
Także głębokie
Zmierzyły Ponty.
Kędy moc ona
Tego Samsona
Przy jego sile,
Teraz go w łyka
Wzięła podwika
Lichej Dalile.

PUNKT VI.

Poranek.

A gdy było rano, weszli w radę wszyscy arcykapłani przeciwko Panu Jezusowi, aby go zamordowali. Mathaei 26. v. 3. et 4.

Ledwo wtem zorza
Poranna z morza
Jaśniejąc wstaje,
Gdy onych katów,
Rzymskich żołdatów,
Kupią się zgraje;
Bo nie tu koniec:
Przybiega goniec
Znowu biskupi,
Zaczem sowity
Gmin pospolity
Hurmem się kupi.
Nadzwyczaj raniej
Wstali kapłani
Wzajemnie radzić,
Bo główne dzieło
Niewinność było
Jawnie zagładzić.
Pódź Chryste i Ty,
Termin zawity,
Pódź krokiem chyżym,
Byś na Golgocie,
W wielkiej sromocie,
Zbawił świat krzyżem.
Bieży na dziwy
Kto nowin chciwy,
Gawiedź sowita,
A u ratusza
Koło Chrystusa
Każdy się pyta.
Puste są progi
Ich synagogi,
Kabat oblegli;

Drudzy na rynek
Taki uczynek
Widzieć pobiegli;
Biskup też zatem,
Oraz z senatem,
Z swego urzędu
Sprawy popiera:
Niechaj umiera
Rozsiewacz błędu.
Sam instyguje,
Sam praktykuje,
Z jakim niestatkiem
I krzywdą czyni,
Skazuje, wini,
Sędzią i świadkiem;
Bo jak i wczora,
Prokuratora
Namniej nie widać;
Co dla obrony
Miał sprawy onej
Sędzia go przydać.
Idąc do sądu,
Przestrzega rządu,
Skrybów rozsadzi;
Lecz za gront rzeczy,
Mieć to na pieczy,
Prezydent radzi.
Trzeba, niech z wiela
Za Izraela
Jeden umiera.
Tej assercyi
Z *status* racyi
Mocno popiera.
Wota nie bawią,
Gdy się tak sprawią
Faruże zjadli,
Byś umarł Panie,
Na starszych zdanie
Wszyscy przypadli.

Któż cudzej głowy,
By sam był zdrowy,
Stawić nie woli?
Lecz i w swym macie
Żydzi senacie
Kogo to boli.
Bo Józef jawnie,
Słusznie i prawnie,
Starszym rozwodzi:
Zabijać srogo
Z ludzi nikogo
Nam się nie godzi.
Acz trudna rada,
Kresek gromada
Dekret feruje,
I niewinnego
Jezusa mego
Na śmierć skazuje.
W tak burdzie krwawej
Tyrańskiej sprawy
Pan milcząc stoi,
Obron nie wnosi,
Zwłoki nie prosi,
Przemów nie stroi.
Na jakie sztychy
Baranek cichy
I hańbę srogą
Przyszedł, o cudzie!
Jakoż źli ludzie
To przewieść mogą.
Gdy Judasz widzi,
Że zjadli Żydzi
Bliscy decyzie,
Wnet hypokryty
Robak zakryty,
Sumnienie gryzie.
Żal, wstyd z rozpaczą
Rozum obsaczą,
Czart pilen hasła,

Niemasz nadzieje,
Wiara wątleje,
Miłość wygasła.
Wzięta intrata
Myśl desperata
Korci złoczynną,
Że uwiedziony
Trochą mamony,
Zdał krew niewinną.
Mizerne grosze,
Teraz potrosze
Zna waszę probę,
Które wziął chciwy
Człek nieszczęśliwy
Za tę osobę.
Wtem szedłszy śmiele,
Rzuca w kościele
Przeklęte sykle,
A krtań sromotny
W powróz konopny
Mocno zawikle.
Tak w boskim gniewie
Zawisł na drzewie
Śmiercią szkaradną,
Gdzie mu z czerewa
Nieczyste trzewa
Wszystkie wypadną.
Lecz kto w tej mierze
W uwagę bierze
Postępek obu,
Niechaj się krzepi,
A Piotra lepiej
Trzyma sposobu.
Piotr się zapiera,
Judasz odbiera
Płacą za głowę,
Podobnej wady
Różne przykłady
I skutki nowe.

Ten desperuje,
Ów pokutuje
Za swoją zbrodnią;
Ten w piekle zgoła,
A ów kościoła
Jasną pochodnią.
Ale mój Boże!
Któż gorszym może
W tem być nademnie?
Ja się zapieram,
Ja płat odbieram
Za Cię nikczemnie;
Ja dla rozkoszy,
Lub marnych groszy,
Z głupiego względu,
Często z nałogu,
Pamięć o Bogu
Tracę do szczędu.

PUNKT VII.

Piłat.

A powstawszy ono wszystko mnóstwo ich, wiedli go do Piłata. Lucae 23. v. 1.

Gdy Żydzi dalej
Apelowali
Przed sąd piłaci,
Pana też zatem
Tuż za senatem
Wiodą żołdaci.
Bieży na cuda
Gromada luda
W srogim rozruchu,
W której ochydzie
Na ratusz idzie
Jezus w łańcuchu;

Żaden nie wchodzi
(Bo się nie godzi)
Żyd, w dom sądowy;
Ale przed wroty,
Czekają roty
Na dekret nowy.
A więc Sodomo
Strachasz się wrzkomo
Przez próg przechodzić,
A to nie z grzechem,
I owszem z śmiechem,
W krwi ludzkiej brodzić?
Gdy się wrzask sili,
Piłat uchyli
Porty pałacu,
Aż przywiedziony
Stoi zelżony
Pan nasz na placu.
Jak róży owej
Kwiat purpurowy
Sciśniony głogiem,
Tak między Żydy,
Pełen ochydy
Stoi przed progiem.
Wtem sędzia pyta,
Jak przyzwoita,
Skarżącej strony:
O jakie zbrodnie
Więzień dowodnie
Jest obwiniony?
Wraz wszyscy krzykną,
Aże przenikną
Niebiosa huki,
Że jest zakonu,
Ojców kanonu
Fałszerz nauki;
Prorok nieprawy,
Dawne ustawy
Z pogardy gani,

Ludzi buntuje,
Dać zakazuje
Cesarskiej dani.
Królem się hardzie
Ku rzymskiej wzgardzie
Mianuje Judy,
Synem się głosi
Boskim, a wnosi
Różne obłudy.
By próżen wady,
Naszećby rady
Pokój mu dały,
Aleć że zbrodzień,
I śmierci godzien,
Tuć go podały.
O jakie skargi!
Bezecne wargi
Nań wynajdują;
Jakie zarzuty
Lud złością struty
I fałsze knują.
Wiem, pójdzie skromniej
Każdy, gdy wspomni
Na takie krzywdy,
Jakie by podły
Umysł przywiodły,
Nie cierpieć nigdy.
Tej inwektywy
Pan dobrotliwy
Słucha milczący;
By ciebie tchniono,
Wspłonąłby pono
Afekt gorący.
Wtem do ratusza
Piłat Chrystusa
Wwiódłszy do sieni,
Pyta, czemuby?
Z prawdy czy z chluby,
Królem się mieni?

Pan na pytanie
Odpowie na nie
Tak do Piłata:
Moja korona
Nie jest ci ona
Z monarchów świata.
Bo królów staje,
Żeby sług zgraje
Zawsze chowali,
Coby się mężnie
O nie potężnie
Zastawowali.
Respons tak stały,
Kiedy zdumiały
Sędzia rozwodzi,
Dla odpowiedzi
Onej gawiedzi
Pana wywodzi.
W sobie się dziwi,
Jako krwie chciwi
Zieją szkaradnie,
Pewni, z urzędu
Że dla ich względu
Dekret im padnie.
Nie widzę, rzecze
Sędzia, w tym człecze
Najmniejszej winy;
Ani czemuby
Winien był zguby,
Nie mam przyczyny.
Wtem jakie ryki
Po Marmaryki
Słychać więc puszczy,
Tak i tu głosy
Biją w niebiosy
Zajadłej tłuszczy,
Co z gardła krzyczą,
Potwarzy liczą,
Grożąc sędziemu.

Baranek milczy,
Choć wyją wilcy
Przykrzy cichemu;
W tej krzywdzie pańskiej
Sędzia pogański
Słyszy na nową,
Że swym okrzykiem
Galilejczykiem
Pana nazową.
Więc ruszać czyjej
Juryzdykcyjej
Nie mając woli,
Czy że mu taki
Czyn ladajaki
Głowę mozoli,
Powie, że zgoda,
By do Heroda
Był prowadzony,
Za prędzej będzie
W tym tam urzędzie
Snać osądzony.
Forum wyjęte
Mozgi przeklęte
Tak wymyśliły,
Tą zelżywością,
By z niewinnością
Się obchodziły.
Z takim to błędem
Urząd z urzędem,
Co się wprzód gryźli,
To teraz Panem
Sobie przysłanym
Do zgody przyszli.

PUNKT VIII.

Heród.

I odesłał go Piłat do Héroda, który też w Jeruzalem był w one dni. Lucae 23. v. 7.

Król jak się dowie,
Iże Żydowie
Wiodą go k'niemu,
Wspomniawszy sobie
Co o osobie
Słychał, rad temu.
Gdzie tak do niego
Rzekł związanego:
Terazby trzeba
Jakim się cudem
Przed wszystkim ludem
Popisać z nieba;
Słyszałem z wielu,
Żeś w Izraelu
Tu czynił dziwy,
Skutki i znaki,
Więc widzieć jaki
Dziś jestem chciwy.
Cieszy się z serca
On to morderca,
Czekając stoi,
Czy jaki zatem
Przed majestatem
Cud mu wystroi.
A Pan pokorny,
Na umysł dworny
Ust nie otworzy,
Ani jakiego
Cudu boskiego
Przed nim nie tworzy;
Bo kazirodny
Król był niegodny
I tyran stary,

Co przezeń ścięty
Chrzciciel Jan święty,
Pochodnia wiary;
Więc wypytuje,
Examinuje
Heród, którego
Pan jest rodzaju?
Czyli nie z kraju
Betleemskiego?
Czy nie dla niego,
Ojcu snać jego
Dana przyczyna,
Iże zginęła
Nie jedna była
Śmiercią dziecina?
Nuż też i oni
Mędrcy postronni
Od wschodu słońca,
Jemu ofiary
Dali i dary
Z jakiego końca?
Za radą czyją
Ewangielią
Swych zabobonów
Wnosił, chcąc psować
I ruinować
Zbór Salomonów?
Co go za godło
K'temu przywiodło,
Z jakiego gruntu,
I czyim wzorem,
Że był autorem
W Solimie buntu?
Które kwestye
Milczeniem zbije
Jezus umyślnie;
Nic na nim prośbą
Król, ani groźbą
Słów nie wyciśnie.

Czem rozgniewany
Heród i z pany,
Tę puści mowę:
Cóż mi ci, prawi,
Księża łaskawi
Dali niemowę?
Ztąd panem wzgardzi,
Dopieroż bardziej
Dwór z niego szydzi;
Bo któż pokorze
Miejsce przy dworze
I dzisiaj widzi?
Ci urągają,
Drudzy świstają,
Pchają, szamocą,
Plują i łają,
Poszyjki dają,
Bluźnią, sromocą.
Więc na zelżenie,
Białe odzienie
Na żart wdziać godzą,
W jakim więc wzorze
Zwykle przy dworze
Błaznowie chodzą.
Tak mądrość boża,
Aż wspomnieć groza,
Wprzód niż z łotrami
Jest poczytana,
Wprzódy wpisana
Teraz z błaznami.
Królem się czyni,
Więc niech jak inni
Królowie chodzi,
Gdyż z takim milczkiem,
Jednym trefniczkiem
Być mu się godzi.
Trudnoż przy dworze
Być w jednej sforze
Z występki cnocie,

Zawsze tam ona
Bywa wzgardzona,
Zawsze w obrocie.
Płatniej fallitom
I parazytom,
Machiawellom,
Szumiłbom, frantom
I sykofantom,
Zdradnym cerwellom.
Kiedy król hardy
Pana z pogardy
Lekko traktuje,
I z swoim dworem,
Szaleńca wzorem
Jego mianuje;
Zaś do ratusza
Każe Chrystusa,
Zkąd go przywiedli,
Przed sąd Piłaci,
Aby zołdaci
Nazad odwiedli;
Za tym dowodem
Piłat z Herodem
Bracią się stali,
Gdyż po te czasy
Różne hałasy
Z sobą miewali.

PUNKT IX.

Piłat znowu.

Tedy wzgardziwszy nim Heród, odzianego w szatę białą odesłał do Piłata. Lucae 23. v. 11.

Po małej ciszy,
Piłat usłyszy
Wnet o rozruchu,
Myśli go bodą,
Że nazad wiodą
Pana w łańcuchu,
W zbyt okazałym
Szyderzu białym,
Co jawnie znaczył,
Iże dowodnie
Żadnej w nim zbrodnie
Heród nie baczył.
Przez to albowiem
Znał, że go zdrowiem
Już darowano;
Bo żadnej winy
Śmierci przyczyny
W nim nie uznano.
Gdy Żydzi przyszli,
Sędzia pomyśli,
Co ztąd uroście,
Niż po decyzie;
Sumnienie gryzie
Umysł starości;
Bo któż nie zbłądzi,
Gdzie respekt sądzi
I inne względy;
Nie toną nigdzie,
Jak na Charybdzie
Takie urzędy.
Tu Żydzi z wielki(e)m
Zakrzyczą zgiełkiem:
Panie Piłacie!

Znowu winnego
Od królewskiego
Sądu go macie;
Niech w przedsięwziętej
Sprawie rozczętej
Tu się rozpiera,
A płacąc głową,
Śmiercią krzyżową
Niechaj umiera.
Jako więc rady
O Symplegady
Fale się tłuką,
Tak oni tuszą,
Że sędziów ruszą
Prośbą lub sztuką.
Bardzo to dziło
Z dysgustem było
Temu staroście,
Od swego sąd.
Tego nierządu
Chciał się zbyć proście;
Przeto rozwodzi,
Że się nie godzi
Pozbawić z świata
Tu stawionego,
Lecz niewinnego
Inkarcerata;
Lecz tak dalece
Dla kontentece
Im to podaje,
Jako z kanonu
Żydów zakonu
Niosą zwyczaje,
Które lud święci,
Dla tej pamięci,
Kiedy z surowej
Niewoli onej
Był wyzwolony
Faraonowej,

Aby pamiętne
I Boga chętne
Czynili dzięki,
Że ich z tyrańskiej
Posiłek pański
Wyzwolił ręki.
Gdy przyszedł roczny
Fest wielkanocny
Święta waszego,
W tem wam dogodzę,
Że wyswobodzę
Z więźniów jednego;
Z tej okazyi
Folgując szyi
Pańskiej powoli,
Doda sposobu,
Jednego z obu
Wybrać pozwoli;
Ale przeklęty
Lud i z książęty
Tumult uczyni,
Bo ich fakcyą
Na tę opcyą
Wzburzą Rabini.
Niech łotr swawolny
Wynidzie wolny,
Kajdany wyzuj
Z niego w tym czasie,
Jezusa zasie
Znieś, zgub, ukrzyżuj;
Gdy tak przez dzięki
Drą swe paszczęki,
Piłat się wierci,
Że jawnie widzi,
Jak pragną Żydzi
Jezusa śmierci.
Więc (pry) waszego
Króla judzkiego
Tak ukrzyżujem?

Króla nie mamy,
Cesarza znamy,
Jemu hołdujem.
Tu znowu zgrzyta
Czerń jadowita,
Wrzeszczy, gębuje:
Niechaj bez zwłoki
Swoje wyroki
Piłat feruje!
On przez wymówki
Z tej samołówki
Chcąc się wyzwolić,
Że puścić Pana
Czerń wyuzdana
Miała pozwolić
Kontenta z chłosty;
A wtem starosty
Żona z daleka
Radzi, by tego
Sprawiedliwego
Puścił człowieka.
Bom dzisiaj we śnie
W nocy niewcześnie
Fatygi sieła,
Że cierpi z złości,
Dla niewinności
Jego podjęła.
Lecz te przynuki
Z czartowskiej sztuki
Się pojawiły,
Aby przez wstręty
Czyn rozpoczęty
Snać zatrudniły.
Czart jabłko w raju,
Wiadom zwyczaju,
Widząc na drzewie,
By człeka zdradził,
Urwać poradził,
Schwaliwszy Ewie;

On także drugą
Swoją posługą
Podwodził owę,
Na mord czystego
Józefa cnego,
Putyfarowę;—
Tak i w tym trybie
Na człeka dybie
Z swej nienawiści,
By spodziewanej
Przez pańskie rany
Zbył człek korzyści.
Wtem raz po trzeci
Krzyk się rozleci,
I tumult wszczyna,
Bowiem żydowska
Złość Kaimowska
Swego dopina.
Za nic racye
I dylacye
Sędzia przynosi,
Naparł się głowy
Lud Jezusowej,
I o nię prosi.
Nie odejdziemy,
Nie odstąpiemy,
Krzyczą bezecnie,
Uwolnij zbiera,
A niech umiera
Jezus koniecznie.
Na nas, z tej winy,
I nasze syny,
Krew jego spływa,
A niechaj ninie
Śmierć go nie minie
Krzyża straszliwa.
O brzydka złości!
O niesłuszności
Zajadła wściekle!

Jakiej bez chyby
Awernu szyby
Nie cierpią w piekle.
Od tej Sorbony
Jest uwolniony
Rozbójnik srogi,
A niezmazany
Na rzeź skazany
Baranek drogi.

PUNKT X.

Biczowanie.

Wtenczas tedy wziął Piłat Pana Jezusa, i ubiczował.
Joannis 19. v. 1.

Mieli w zwyczaju
We włoskim kraju
To zachowanie,
Oni to dawni
I męstwem sławni
Swiata Rzymianie,
Iże, którędy
Przednie urzędy
Ich obrócono,
Rózgi, siekiery,
Przed bohatery
Tymi noszono.
I ztąd, gdy kogo
Na gardło srogo
Pokarać miano,
Wprzód mu u pręgi
Rózgami cięgi
Snać zadawano.
Piłat z tej miary
Do takiej kary
Chiałby się skłonić,
Dla inwidyi,
By tylko szyi
Pańskiej ochronić.

Więc tłuszczy rzecze,
Że go wysiecze
Dobrze rózgami,
A to karanie
Za wasze stanie,
Uznacie sami.
Lub widział jawnie,
Że lud bezprawnie
Chciał z niego kaźni,
Lecz się cesarskiej
Umysł niedarski
Bał nieprzyjaźni:
Więc siepacz z chuci
Churmem się rzuci,
Nazbyt ochotnie,
Z szat zwleczonego
Pana naszego
Porwie sromotnie.
Co człowiek broi!
Obnażon stoi
Zbawiciel z szaty,
Co tę moc miewa,
Że przyodziewa
Obadwa światy.
Na takie zbrodnie
Nieba pochodnie
Bierzcie opończe,
Wasze niech strasznie
Światło zagaśnie,
Miesiąc i słońce,
Lepiej w ruinę
Świata machinę
Puścić, niżeli
Ludzie swem okiem
Nad tym widokiem
Paśćby się mieli.
Lecz trudna rada,
Katów gromada
Więzy gotują,

Już święte członki
Z drutu postronki
Mocno krępują.
Jak więc komiegi,
Kiedy na śpiegi
Czołn wyprawiony
Na morzu zoczą,
Wnet go obskoczą,
Nieuwiedziony;
Jak sarnek młody
Bieżąc do wody
Pada lwom w łupie,—
Tak Pana w onej
Burdzie szalonej
Wiążą przy słupie.
Mocny filarze,
Takąć ceklarze
Podporę dają,
Na której nieba,
Kiedy potrzeba,
Olimp wspierają.
Ehej! gdzie gromy,
Co na Sodomy
Kiedyś strzelały;
Czemu pioruny
Na złe Syony
Teraz ustały?
Gdzie otchłań ona,
Co Abirona
Żywo pożarła?
Ogień siarczysty
Na lud nieczysty
Niechby otwarła.
Czy stary w Lemnie
Wulkan daremnie
Teraz pauzuje,
A na Cyklopy
Z swymi Steropy
Gromów nie kuje?

Cny lwie Dawidów,
Tak twa od Żydów
Starta potęga,
Gdy Cię, mój Boże!
Utrzymać może
Złoczyńców pręga.
Już z każdej strony
Krwiąś okraszony,
Pełne krwie rowy,
Wszędzie szerokiem
Cieką potokiem
Do stóp od głowy;
Słupie kamienny,
Jakoś w nikczemny
Rum się nie skruszył,
Jak cię tragiczny
Widok publiczny
Z miejsca nie ruszył?
Gdyś z świętej rany
Krwią popluskany
Jednym koralem,
Nie z morskiej flagi,
Lecz pańskiej plagi
Był w Jeruzalem.
Idą obławą
Kaci, a krwawą
Powodzią pluszczą,
Już lecą sztuki
Ciała, Temruki
Gdy swoje spuszczą.
Naczynie męki
Wypada z ręki,
Rwą się korbacze,
Nic nie folgują,
Sieką, katują,
Zjadli siepacze.
Już nie została
Żadna część ciała
Bez plag, bez rany;

Przejrzeć do kości
Wszystkie wnętrzności,
Jezu kochany!
Pismo proroków
Z dawnych wyroków
Tu najrzetelniej,
Dosyć mierżenie
Przy takiej scenie
Dziś się wypełni:
Włos targającym
Ciało bijącym
Moje podałem,
Ni skrwawionego
Oblicza mego
Nie odwracałem.
Teraz złośnicy
Swoję grzesznicy
Złość przedłużajcie,
I na mym grzbiecie
Jaką zechcecie
Fabrykę dajcie.
Jam od młodości
Na te ciężkości
Poświęcił siebie,
Bym przez me troski
Do łaski boskiej
Nawrócił ciebie.
Twardej lud krzcyce,
Nemejskiej lwice
Prawy przypłodku!
Jaszczurczy rodzie,
Co matkę w płodzie
Gubisz wyrodku!
Ja cię chcę zbawić,
Ty mię pozbawić
Pragniesz żywota,
Moja z miłości,
Twoja ze złości,
Idzie robota.

Tak na przemiany
Zadając rany
Kaci zuchwali,
Gdy moc i siła
Się wysiliła,
Bić wzdy przestali.
Po której tęgiej
Karze, od pręgi
Odwiążą Pana,
Który szkaradnie
Zbity, upadnie
Tam na kolana.
Z plecy i z boków
Jak z jednych stoków
Hojnie krew broczy,
Pobladły usta
Jak jedna chusta,
Zapadły oczy.
Czem w purpurowy
Kolor się nowy
Pan nasz przybierze,
Jako gdy drzewi
Koral się krzewi
W rumianej cerze.
Któżkolwiek żywy,
Akt żałościwy
Uważ katownie!
Wiem że się ruszy
I serce skruszy
Twe niewymownie.
Wtem do sukienki
Subtelniusieńkiej
Co w stronie leży,
Jezus po ziemi
Siły wszystkiemi
Bałukiem bieży;
Lecz jak wiatr mały
Dąb wystarzały
Wywraca snadnie,

Tak Pan zemdlony
W katowni onej
Co raz upadnie.
Appelles sztuki
Z swojej nauki
Tak dokazuje,
Płacącą szyją
Ifigenią
Kiedy maluje;
By ojciec smutny
Sceny okrutnej
Widzieć się schronił,
Malarz ochoczy
Ojcowskie oczy
Welum zasłonił.
Tak i tu wszyscy
Ewangieliści
Snać postąpili,
Gdy ten surowy
Krótkiemi słowy
Akt wyrazili.
Tu ducha pełnych
Mistrzów kościelnych
Styl się wysili.
Przez to aboby
Niebu żałoby
Krócąc zmniejszyli.
Lecz ten czas przyjdzie,
Kiedy Brygidzie
Pan sam na jawi,
Męki podjętej
Ten niepojęty
Sekret objawi.
Naprzód czas spory,
Godzin półtory
Prawie mijało,
Jak kaci wściekli
Subtelne siekli
Jezusa ciało.

Tych od starosty
Siłą i wzrosty
Wybranych z roty,
Sześćdziesiąt było
Się zgromadziło
Do tej roboty;
Ci płci panięcej
Nad sześć tysięcy
Razów zadali,
Plecy z ramiony
Jako zagony
Wskróś poorali.
Mizerny człecze,
Gdy z Pana ciecze
Krew tym potokiem,
Kamienne duchy
Serdecznej skruchy
Roztrzeżw obrokiem.

PUNKT XI.

Koronacya.

A żołnierze uplotłszy koronę cierniową, włożyli na głowę jego, i w płaszcz szarłatowy oblekli go. Joannis 19. v. 2

Tu rzymscy kaci,
Szkwadron Piłaci,
Na ratusz blisko
Idą, w tej chwili
By wyprawili
Jakie igrzysko,
Czyli akt walny
Komedyalny
Dać na teatrze;
Alboż Solima
Swemi oczyma
Widzieć go natrze?
Jako gdy z klęski
W sposób zwycięzki
Znaczną urodą,

Wziętego Jubę
Na pewną zgubę,
Żołdacy wiodą;
Któż zbroni oku
Tego widoku
W wspaniałym Rzymie?
Tak się tu cisną,
Chucią zawisną,
W Jerozolimie.
Bo podać scenę
Do ludzi w cenę
Tę mogą snadnie,
Kiedy na tronie,
Króla w koronie
Wystrychną ładnie.
Bieży na dziwy
Naród pierzchliwy,
Co był pod pręgą,
A sprawę na tę
Już litostratę
Wszyscy oblęgą.
Gdzie tym prologiem
Postąpią z Bogiem
W jegoż Syonie,
Że go pawłoką
Z wierzchu obloką,
Potem na tronie
Z śmiechem posadzą,
Sceptr w rękę dadzą,
Koronę z głogu
Na głowę wprawią,
I tak go stawią
W ratusznym progu.
Też insygnia
Koronacya
Twa zasłużyła
Jezu? łotrowska
Które żydowska
Złość wymyśliła?

Taż przyzwoita
Z ciernia uwita
Korona Tobie?
Tejżeś purpury
Od kreatury
Dziś dostał sobie?
Toż berło z trzciny
Od swej rodziny
Miałeś odnosić?
Na tymżeś tronie
Siadł Salomonie,
Gdzie wzgardy dosyć?
Tamten był złotą
Wszystek robotą
A lwi go strzegli,
Ten, judzkie roty,
Pełen sromoty,
W koło oblegli:
Lecz sprawie na tej
Mało, że w szaty
Te ustrojony,
Że wśród gawiedzi
Na stolcu siedzi;
Bowiem korony
Kiedy przycisną,
Wnet krople prysną
Krwawe w tym czasie,
Jako gdy z grona
Jest wyciśniona
Sama treść w prasie.
Bo szpil i ości
Na wylot kości
W głowie przebiły,
A srogie rany
Mózg z krwią mięszany
Z siebie toczyły.
Tę kiedy z głogu
Koronę, Bogu
Tyrańsko włożą,

Dopieroż słowy
Naród surowy
Nad nim się srożą.
Jedni witają
I przyklękają
Na swe kolana,
Hałastra, dzieci,
Miotają śmieci,
Miasto Hosana.
Tu: Witaj Rabbi,
Klękają drabi,
Dając tytuły
Królewskie, temu
Skatowanemu,
Ów ich nieczuły.
Ten palcat wziąwszy
Trzciniany, miąższy,
W koronę bije
Jakie kto może,
Takie, mój Boże!
Stroi furye.
Nie toż to ciernie,
Rani śmiertelnie
Pana, i głogi?
Gdzie uwiązł w krzaku,
Na Maryaku,
Baran za rogi,
Gdy Abrahama,
Wszechmocność sama
Jawnie przestrzeże,
Że za kochanka,
Tego baranka
W zamian zarzeże.
Więc do pokoju,
Pana w tym stroju
Sędziemu wiodą,
Któremu dziwy,
Że został żywy,
Takie myśl bodą.

Na takie rany
Gdy zadumany
Siebie odejdzie,
Na ganek sali,
Gdzie Żydzi stali,
Z Panem wynijdzie;
Pomilczeć każe,
Wtem go pokaże
Żydowskiej złości,
Chcąc wściekłe jady
Tłuszczy szkaradej
Wieść ku litości.
Bacząc nad miarę
Haniebną karę,
Tej mowy użył:
Oto (pry) człowiek!
A sam swych powiek
Poganin zmrużył.
Wierzę, kamienie,
Przy takiej scenie,
I nieme skały,
Zdjęte litością,
Nad niewinnością
Pańską płakały.
By był tak twardy,
Jak lwi, jak pardy,
Zwierz się odmieni;
Człek jako z stali,
Nic się nie żali,
Gorszy krzemieni.
Tak nieprzyjazny
Lud on żelazny,
Uporem zdjęty,
Obstawa krwawie
W onej to sprawie
Z swymi książęty.
Tak więc niesyty
Smok jadowity,
Słonia straszliwie

Gdy w puszczy zoczy,
Krew z niego toczy,
Do śmierci chciwie;
Tak z iskry małej,
Ogień zuchwały
Rozdęty wstaje,
Im idzie dalej,
Tem straszniej pali
Domy i gaje.
Tak Żydów ona
Złość rozżarzona,
Widząc na sali
Pana zbitego,
Z widoku tego
Bardziej się pali:
Krzyżuj co prędzej!
Krzyczą tem więcej,
Już to raz trzeci,—
Niech gdy On zginie,
Krew Jego spłynie
Na nas i dzieci!
Sędzia ustaje,
I sobie łaje,
Choć mąk przysporzy;
Katuje mocnie,
Ale co pocznie,
To wszystko gorzej.
Dzika tam sprawa,
Gwałtowi prawa
Gdzie ustępują,
A krom dowodu,
Strony powodu
Dekret ferują.
Tu Piłat chramie,
I słuszność łamie,
Przedtem stateczny,
Gdy mu lud lewem,
I carskim gniewem
Grozi wszeteczny;

Przecię atoli,
Sumnieniu gwoli,
Z tem się opowie:
Zgubić waszego
Króla judzkiego
Mamże Żydowie?
Lecz na tem stanie,
Zgubić Cię Panie
Śmiercią zaiste,
Gdzie z rąk swych brudy,
Piłat z obłudy
Myje nieczyste;
Snać tym sekretem,
Przed swym dekretem,
Pokaże z chluby
Swoim przynamniej,
Że tej bynamniej
Nie winien zguby.
Lecz całe rzeki
Na zmycie ręki
Niechaj wytoczy,
Niech się i w Poncie,
I w Acheronie
Samym omoczy,
Na wieki wiecznie,
Tego statecznie
Nigdy nie będzie,
Iże pobłądził,
Gdy Pana sądził,
Źle w swym urzędzie.
Jak się umyje,
Argenterye
Chyżo poprzątną,
Dekret surowy,
Na zgubę głowy,
Pisać zakrzątną.

PUNKT XII.

Dekret.

A Piłat przysądził, aby się stało według żądania ich, i podał Pana Jezusa na wolą ich. Lucae 3. v. 24 et 25.

Niebo obrotne,
Planety lotne,
Gwiazdziste sfery,
Wyż to możccie
Widzieć na świecie
Te procedery!
Górni duchowie,
Księstwa, tronowie,
Ruszcie możności
I swej potęgi,
Przeciw tak tęgiej
Żydowskiej złości.
Febowy gończe,
Cofnij w zad słońce
Aż w Antypody.
Jak świata kraje,
Niech wszędzie wstaje
Mrok płaczorody;
Niechby noc ona,
Co Faraona
Kiedyś zaćmiła,
Zdradzieckie zmysły
W przygodzie przyszłej
Żydom odjęła;
Nieb katarakty,
Na te kontrakty
Wypuśćcie wody,
A strugi płynne,
Niechaj złoczynne
Topią narody.

Aleć Piłacie,
Siłę i na cię,
Gdy gwoli zrzędzie,
Co go broniłeś,
W swym potępiłeś
Pana urzędzie.
Sędzio szalony,
Usłuchać żony
Pono nie wadzi,
Co niewinnemu
Człekowi temu
Dać pokój radzi.
Sędzia nieprawy,
Ciebie tej sprawy
Przyczynę włożą,
Kiedyć niełaski
Nabyciem carskiej
Żydzi zagrożą;
Ty dla faworu
Straty u dworu
Tak dekretujesz,
A niewinnego
Pana naszego
Na śmierć skazujesz.
Na sądzie takim,
Pluto z Eakiem
Siedli kiedyby,
W tak krzywdzie jawnej,
Dekret nieprawny
Skasowaliby.
Lecz gorsza piekła
Zawziętość wściekła
Przechodzi złością
Awern uparty,
I same czarty
Z ich niezbożnością.
Tak wzgląd stracenia
Dobrego mienia
I łaski pańskiej,

Co snać poważał,
Siłę dokazał
W myśli pogańskiej.
Racyą na tę,
Więc kondemnatę
Żydom w moc dają;
Tu kiedy staną,
Już za wygraną
We wszystkiem mają.
Jakie więc krzyki,
Kiedy z Afryki
Zwalczonej czerstwo
Zabrane łupy
Znosi do kupy
Mężne rycerstwo;
Jako gdy chyży
Zawodnik, bliżej
Mety dopadnie,
Po tej wygranej
Wieniec różany
Otrzyma snadnie;
Jako gdy smoka
Wiernego oka
Strzelec ugodzi,
Która bestya
Ludzi zabija
I bydłu szkodzi, —
Tak radzi z dusze
Faryzeusze,
I skrybów rota,
Że się rzetelniej
Wprędce wypełni
Śmierci robota.
Ten niepoczesny
Rumor, bolesnej
Gdy dojdzie Matki,
Paroxyzm srogi
Zerwie niebogi
Życia ostatki;

Wierzę, Matrono,
Omdlewasz pono,
Czyli umierasz
Z srogiej żałości,
Gdy wiadomości
Takie odbierasz.
Was, was o matki,
Biorę za świadki,
Wy bowiem wiecie,
Jaki na sobie
W dziatek chorobie
Ból ponosicie.
O Matko matek!
Zdrowia ostatek,
Widzę na jawie,
Ten dekret gruby
Synowskiej zguby
Ciebie pozbawi.
Czy raz ten skutek
Wykonał smutek
Także żal srogi,
Że się i w skały
Snać odmieniały
Matki niebogi?
Nie jedna, to wiem,
Przypłaci zdrowiem
Krótkiej pociechy,
Gdy Libityna
Weźmie jej syna
W swe Endelechy.
Syonu damy,
Z ludzkości samej
Waszej wrodzonej,
W srogiej żałości,
Matkę miłości
Krzepcie matrony.
Wznieście upadłą,
Posilcie zbladłą,
Trzeźwcie mdlejącą,

A w te rozruchy
Ostatnie duchy
Wypuszczającą.
Ehej! życzliwej
Prezerwatywy
Trzebaby w skoki,
Gdy każą ninie
Matce przy Synie
Umrzeć wyroki.
Twardej natury
Syońskie córy,
Gdy wy niechcecie,
Ja przed inszymi
Idę grzesznymi,
Co ich na świecie;
Ja chcę w tym razie
Biedz na Pegazie
W Moluków kraje,
Gdzie bezoary
Drogie bez miary
Zwierz z siebie daje.
Szedłbym i po sam
Arabski balsam
Przedziwnej woni,
Choć go czy wieże,
Czy parkan strzeże,
Mnie go nie zbroni,
Co w feskim kramie
Moc śmierci łamie,
Orwetan zdrowy,
I potem rączo
Bieżeć mogę, co
Jestem gotowy;
Lecz z grzesznej ręki
Wzgardzone leki
Na tę mdłość srogą,
Duchem ściśnionym,
W terminie onym
Snać nie pomogą.

Choćby najrzeźwiej,
Już nie orzeźwi
Porada człecza,
Chybaby z nieba,
Której potrzeba,
Szczególna piecza.
Atolić przecie,
Co nas na świecie,
Grzesznicy, bieżmy,
Z chuci wszelakiej,
W toni ją takiej
Ratować spieszmy.
Mnie bierzcie kaci,
Dłużnik niech płaci,
Jam wszystko winny;
Chyba, że długi
Płaci za sługi
Pan dobroczynny.
Jam krzyż zasłużył,
Bom się ja dłużył
Przez mą swawolą,
Z złości rzetelnej
Ordzie piekielnej
Szedłszy w niewolą.
Ze mnie przyczyna,
Matki i Syna
Nie ruszcie proszę;
Ja z waszej ręki
Wszelakie męki
Chętnie ponoszę.
Lecz ta daremnie
Ochota we mnie,
Niemasz sposobu,
W tej konfuzyi
Z Synem Maryi
Ratować obu.
Już słychać wszędzie,
Że w prędce będzie
Postępek groźny,

Który roznosi
I w miejskich głosi
Ulicach woźny:
Że człek bezecny,
Na ostateczny
Termin skazany,
Po złej robocie
Wnet na Golgocie
Będzie karany.
Umrze na krzyżu,
Który nie bliżu
Wiele zawinił;
Będąc ubogim,
Przecie się Bogiem
Bluźniersko czynił.
Bunty podnosił,
Judzkim się głosił
Królem Syonu,
Co z przemożnego
Ujmą rzymskiego
Cesarza tronu.
Zwierzchności szkodził,
Gdy lud podwodził
Na zabobony;
Stanowił z głowy
Swojej niezdrowej
Nowe zakony.
Więc po procesie,
Karę odniesie
Śmiercią haniebną,
By przez tę trwogę,
Drudzy przestrogę
Brali potrzebną.
Jako facyata
Stanęła świata,
Jak Febus złoty
Nakręca z mocy,
We dnie i w nocy,
Nieb kołowroty,

Wiem, takie dzieło
Się nie trafiło
Jeszcze od wieka,
By miał sądzony
Bóg nieskończony
Być od człowieka.
O tej nowinie,
Krom w Palestynie,
Nie słychać nigdzie;
O tak szkaradnej
W krainie żadnej
Nie piszą krzywdzie.
Solimskie mury,
Których struktury
Bóg sam ulubił,
Pono dla tego,
By w was miłego
Synaczka zgubił.
O tym dekrecie,
Gdy grzeszni wiecie,
Chucią wzajemną,
Alboż zamiana
Dojdzie za Pana,
Pospieszcie ze mną.
Sędzia ratuszny
Dekret niesłuszny
Niechaj skasuje,
A naszą zgubą,
Różnicę grubą
Ukontentuje.
Jeśli przyczyna,
U poganina
Ta się nie sprawi,
Przynajmniej skruchy
Kamienne duchy
Nasze nabawi.

PUNKT XIII.

Droga na górę Kalwaryi.

A niosąc krzyż sobie na ono miejsce, które zwano Trupich głów, po żydowsku Golgota.
Joannis 19. v. 17.

Już, już wychodzi,
Jako się godzi,
Aby pokazał,
Iże nie w murze,
Przy kreaturze
Zdrowie odważał,
Lecz po wyroku,
Chciał na widoku
Jasnym z daleka,
W otwartem polu,
Jako w mauzolu,
Umrzeć za człeka.
Nietylko Żydzi,
Niechaj świat widzi
Jako szeroki,
Że za ród wszytek
Ludzki w pożytek,
Krwie leje stoki.
Gdzie się podnosi
Arktyckiej osi
Szynkiel odległy,
Za Eufratem,
I samym światem
Co kraje legły;
Gdzie Brachamani
Part, Maurytani,
Baktra i Tule,
Co na libickiej
I atlantyckiej
Siedzą insule;

Jak Egipt brudny,
Tak i Rzym ludny,
Numidów kraje,
Gdzie świata końce,
Od których słońce
Gaśnie i wstaje, —
Ten akt skuteczny,
Wszem pożyteczny
Wierzącym cale,
Co było w znaku
Na Moryaku
Niedoskonale.
Bo tam w zamianie,
Baranek stanie
Zań na ofiarę.
Już tu większy cud,
Baranek za lud
Ponosi karę.
Tam wyrok wieczny
Miecz obosieczny
Ojcu hamował:
Tu za nas swego
Syna miłego
Bóg ofiarował.
Nie mają miary
Takie towary
Gazy bogatej;
By w taxę weszły,
Nieboby przeszły,
I oba światy.
Które to skarby,
Droższe Hiarby,
Bóg miłosierny
Wydał okupem,
By nie padł łupem
Piekłu człek wierny.
Miłość niepłocha,
Którą świat kocha,
Przyczynę daje,

Że jedynaka,
Dla mizeraka
Na śmierć wydaje.
Tam każdy spieszy,
Konni i pieszy,
By Panu zaszli
Na wierzch Golgoty,
A z tej sromoty
Oczy napaśli.
Jednak niż ruszą,
Kaci przymuszą
Zdjąć strój niekształtny
Na siebie wdziany,
W którym wyśmiany,
Płatek szkarłatny;
A ta do ciała
Sztuka przywrzała;
Z której odzieży
Gdy prywowany,
Zaraz fontany
Płyną krwie świeżej,
Bo zdarta gwałtem,
Ciała ryczałtem
Sztuki wyrywa,
Zkąd zsiadłej ropy
Od głów do stopy
Kruzem Pan spływa.
Tu krzyż sromotny,
Na bark ochotny,
Lubo zbolały,
Siepaczów ręce
Ku większej męce,
Pańskiej wkładały.
Powróz na szyi
Dla koufuzyi
Kark święty ściąga;
Za ten szkaradnie,
Gdy Jezus padnie,
Zdrajca pociąga.

Wzór mordu szczyry;
Bo wskrześ Buzyry,
Wskrześ Falarydy,
Przyrównaj żmije,
Gorszej bestye
Niemasz nad Żydy.
Jako jad szkodzi,
Gdy się rozchodzi,
Aże umorzy,
Tak krwie niesyty
Lud jadowity,
Co raz to gorzej.
Bo gdy Pan stęknie,
Lubo przyklęknie,
W tej z krzyżem drodze,
Jakiejż mu męki,
Wszyscy przez dzięki
Dodają srodze.
Tu mu krzyż cięży,
Siepacz ciemięży,
Tu ciernie kole,
Tu z poruszonych
Ran, z razów onych,
Kropi krwią pole.
Tu się lud śmieje
Z takiej turnieje,
Trącają, bodą,
To bardziej boli,
Że go z swej woli,
Z łotrami wiodą.
Najbardziej nudzi,
Kiedy dla ludzi
Cierpi im bardziej,
Człek takiej chęci
Nie ma w pamięci,
Owszem nią gardzi.
Lecz z krzyżem dalej
By szedł, przydali
Panu Szymona;

Ale tą chwilą
Słabo posilą
Stare ramiona.
Ten zniewolony
Od roty onej,
Pracy się wzdryga,
Lubo co może
Starzec, mój Boże,
Za tobą dźwiga.
Tego niech dusza
Cyreneusza
Idzie przykładem,
A za Chrystusem,
Chociaż z przymusem,
Krzyż nieście śladem.
Nad miastem leży,
Jak Cedron bieży,
Ta góra blisko,
Która z dawności
Od trupich kości
Miała nazwisko.
Bo tam zbrodniarze
Sąd judzki karze,
Kędy osoby
Te potracone,
W ziemię wrzucone,
Miewały groby.
Tam z jednej strony
Ujrzy matrony,
Co mu zachodzą;
A te z litości
Jego miłości,
Płacząc w łzach brodzą.
Ku nim zemdlały
Na moment mały
Pan mówiąc, stanie:
Nie płaczcie rzewnie,
Bo wiedzcie pewnie
Syońskie panie,

Rzeczą daremną
Płakać nademną,
Ale na siebie
Płaczcie i syny,
Z których przyczyny
Jam w tej potrzebie.
Bo w prędkim czasie
To wykona się,
Kiedy rzeczecie:
Lepsze niepłodne
Niżeli rodne
Matki na świecie. —
W tej drodze spiesznej
Jemu poczesny
Trunek podają,
Złe wino z mirą,
I z żółcią szczyrą
W kubku mięszają.
Jezu mój luby!
Też to Cekuby,
Falerny twoje?
Od Żydowina
Kwaśnego wina
Biorąc napoje.
Kunszt i to złości,
Bo gdy wnętrzności
W nim zdrowe były,
Lud jadowity
Dał akonity,
By je trapiły.
Gdzież perła strutna,
Którą rozrzutna
Pani stopiła,
Aby nią swego
Ukochanego
W trunku uczciła.
Tym wizerunkiem,
Jeżeli trunkiem
Miłość dowodzi,

W takie napoje
Nam serca swoje
Stopić się godzi.
Lecz likwor brzydki
Nad jady wszytki
Kiedy obaczy,
Że z grzechów treścią
Zmięszan, z boleścią
Nim wzgardzić raczy.
Stanie na mecie;
Cóż więcej chcecie
Żydowie zjadli?
Przecie jak znowu
Psi do obłowu
Mnodzy przypadli.
Z własnej sukienki
Subtelniusieńkiej
Płeć odzierają,
A jestli jeszcze
Katować miejsce,
Pilnie szukają.
Gdzie szpłachcie skóry
Co do purpury
Poprzywierały,
Krwie poruszyły,
Że nią zbroczyły
Golgockie skały.
Boki ociekłe,
Strupy zapiekłe
Bólu przysporzą,
Zkąd krwie różanej
Przez nowe rany
Źródła otworzą!
Jeżli Rzym roni
Łzy, gdy Antoni
Cesarskie szaty
Skrwawione rzuci,
Senat zasmuci
Z tej męża straty,

Kiedy też i my
Grzeszni widzimy
Suknią zbroczałą,
Akt skruchy czyńmy
W łzy się rozpłyńmy,
Nie bądźmy skałą.
Potem nagiego
Jezusa mego
Srogo pchniesz kacie,
Który na owym
Pada krzyżowym
Na wznak warsztacie.
Tak dziwną miarą:
Kapłan ofiarą,
A drzewo zguby
Pełne sromoty,
Do tej roboty
Ołtarz jest luby.
Więc ta objata
Za grzechy świata
Sama się daje;
Nie człek ją rzuci,
Ona z swej chuci
Powolna staje.
Ciągną do dziury
Tęgiemi sznury
Ręce i nogi,
Które wylotem,
Pod ciężkim młotem
Przebił gwóźdź srogi.
Te gdy zdziurawią,
Tytuł ci stawią
(Koncept pogański)
Synu Dawidów:
Jezus Król Żydów
Jest Nazarański.
Już Salomonie,
Twardo na tronie
Tym posadzony,

Idziesz do góry,
Klubą i sznury
Gwałtem wzniesiony.
Tu się ziściło
Pismo, co było
O Żydów złości,
Iżeć swą wolą
Ręce przekolą,
Przeliczą kości.
O! z jakim żalem
Wśród Jeruzalem
Miasta głównego,
Gdzie był zebrany
W fest zawołany
Lud kraju wszego:
Chaldejczykowie,
Arab, Syrowie,
Idumejczycy,
Grecy, Rzymianie,
Dzicy poganie,
Obcy pątnicy,
Jak okolice
Judzkiej granice,
Gmin dość gromadny,
Naród wszelaki
Zbiegł widzieć taki
Zbrodzień szkaradny.
O Matko droga!
Jakoć tu sroga
Boleść przeszyje,
Twoje panieńskie
I macierzyńskie
Mdłe arterye.
W tym żalu pono
Rozważasz ono
Poselstwo zgoła
Radzone w niebie,
Z którem do Ciebie
Słano anioła.

Nie było wzmianki,
Aby w te szranki
Przychodzić miało,
By srogą karą,
Umarł ofiarą,
Co się (ach) stało.
Pedział i głębiej
Głos dziewosłębi
Mową rzetelną:
Żeś jedna sama
Z córek Adama
Jest łaski pełną.
Tenże to koniec?
Coć przyrzekł goniec,
Że miał osiągnąć
Sceptr w Izraelu,
I on do wielu
Granic rozciągnąć?
A taż to nowa,
Snać Dawidowa,
Jego stolica?
Którą mu miła
Dziś wystawiła
Zjadła bóżnica.
Tenże to synem
Nad wszelkim czynem
Jest Najwyższego?
Dziedzic owszeki
Domu na wieki
Jakóbowego?
Tu miecz ostrości
Matki wnętrzności
Srogo rozpiera,
Kiedy z jedynym
Bolejąc synem
Z nim wraz umiera.
O Pani moja!
Lub żałość twoja
Ze wszech miar słuszną,

Lecz się tym trzeba
Orderom z Nieba
Stawić posłuszną.
Żalowi wodze
Ujmij, lub srodze
Ciężkieć te troski:
Za nas dług płaci,
Gdy zdrowie traci
Jedynak boski.

PUNKT XIV.

Chrystus umiera.

A Jezus wydawszy głos wielki, skonał. Marci 15, v. 37.

Na widok taki,
Chorągwie, znaki
Gdy podniesione,
Kto żyw się wali,
Wielcy i mali,
W pole przestrone.
Wszyscy się kupią
Na górę trupią,
Kto w mieście z ludu,
By się takiego
Niewidzianego
Napatrzeć cudu.
Cud to nad cudy,
Kiedy lew z Judy
Nieodziergniony,
Dziś jednym razem
Srogiem żelazem
Na śmierć zraniony.

Dziś Fenix drogi
Na stos drew srogi
Uprzejmie leci,
I gore śmiele,
Aby w popiele
Odrodził dzieci.
Dziś pod swe piórka
Dobra maciórka
Kurczątek wzywa,
I one swemi
Rozciągnionemi
Skrzydły nakrywa;
Dziś usłyszany
Głos pożądany
Synogarlice,
Na nowe związki
Dzisiaj gałązki
Łamią z winnice.
Tron majestatu
Boskiego, światu
Teraz zjawiony,
Plac panowania,
Ołtarz błagania
Jest wystawiony.
Moiżesz z oną
Cudy wsławioną
Laską i z wężem,
Z tym mocarz zbrojny
Do pewnej wojny
Stoi orężem.
Ten Jonasz w morze,
W dziwnej pokorze,
Z złości wrzucony,
Drogi nie chybi
W brzuch wielorybi,
Całkiem połkniony.
Ten swoje owce
Z rąk prześladowce
Pasterz wydziera,

A do owczarnie,
Rozbiegłym marnie
Wrota otwiera.
Ten prorok nowy
Na synu wdowy
W grobie się złożył,
A ten, o dziwy!
Z martwego żywy,
Umarłszy ożył.
Dostojna skrzynia,
W której naczynia
Są złotych łupów,
Skarb znamienity
I depozyty
Naszych okupów.
Tęcza przymierza,
Co gniew uśmierza.
Wiszące grono
Obfite pewnie,
Które na drewnie
Tem zawieszono.
Drzewo wyborne,
Drzewo pozorne,
Drzewo godności,
Na którem sobie
Boski w tej dobie
Jedynak gości.
Cny kawalerze,
Mężny Abnerze,
Widzę tryb nowy,
Gdyć nieprzyjazne
Serca żelazne
Wdziały okowy.
Gdy po prawicy
I po lewicy
Z obojej strony,
Z łotry co wiszą,
Cię stowarzyszą,
Zkąd wypełniony

Wyrok prorocki:
Iż w małocnocki
Poczet go wprawią,
Gdy mu hultaje,
Miasto sług zgraje
Obok postawią.
Lecz jak niecnotę
Iskaryotę
W swem obcowaniu
Cierpiał swobodnie,
Tak i te zbrodnie
Miał przy skonaniu,
By tem gorętszy
Grzesznik najwiętszy
Afekt zabierał,
Że z występnemi
Jezus na ziemi
Żył i umierał.
Tam widząc ono
Słuchaczów grono,
A ci czekają,
Z niemego wczora,
Dziś oratora
Z Jezusa mają.
Z katedry zatem,
Jak gdy się z światem
Łabędź rozstawa,
Pan te lamenty
Za testamenty
Swoim oddawa:
Naprzód supliki
Za krzyżowniki
Do nieba wnasza,
Co go przebodli,
Za nich się modli,
Ojca przeprasza.
Że zaślepieni
W śmiertelnej cieni
Nieszczęsni siedzą,

I w takiej sprawie
Co czynią, prawie
Sami nie wiedzą.
Tu swoje oczy
Łzami zamroczy,
Które z krwią ronił,
Aby łagodniej
Na odpust zbrodni
Ojca nakłonił.
Człowiecze, wierę,
Porzuć cholerę
W porywczym gniewie,
Gdy za siepacze
Proszący płacze
Jezus na drzewie.
Wtem pańskie szaty,
Łup niebogaty,
Gdy między wielą
Spór o nie będzie,
W żołnierskiej zrzędzie
Losy podzielą.
Rzucają kości;
Matko miłości
Coś ty utkała,
Z syna twojego
Najmilejszego
Zdarłszy je z ciała.
Nietylko łużni,
Wszystek świat bluźni,
Skryba z rabinem,
Ehej! niech, prawi,
Sam się wybawi,
Gdy boskim synem.
Tu łotr szalony,
Co z lewej strony,
Bluźnierstwo rzecze:
Bógliś, w potrzebie
Ty nas i siebie
Wybaw człowiecze.

Do tej rozprawy,
Ten, co po prawej
Wisiał łotr stronie,
Wtenczas wygodnie
Na przeszłe zbrodnie
Sobie wspomionie,
Afekt serdeczny
W tej ostatecznej
Imprezie wznieci,
A w śmierci progu,
Tak duszę Bogu
Swoją zaleci:
Za łotrostw dosyć,
Nam słusznie znosić
Takie tortury,
Lecz ten niewinnie
Cierpi złoczynnie
Od kreatury.
Ja, i ty drugi,
Za swe zasługi
Bierzem zapłatę,
Jak sąd wotował.
Nie zasługował
On karę na tę.
Panie łagodny,
Proszę niegodny,
Racz wspomnieć na mię;
Gdy mi złość zbrzydła,
Przyjm pod swe skrzydła
I boskie ramię;
Niech mi się dzieje
Według nadzieje,
Bym Panie z tobą
W ojczyznie wiecznej
Stanął, społeczny
Swoją osobą.
Pan na tę skruchę
Czyniąc otuchę:
Upewniam ciebie,

Miej te nowiny,
Że tej godziny
Będziesz wnet w niebie.
Tu dwie osobie
W wielkiej podobie
Jednakiej złości,
Nierówną bierą
Działy manierą
Wielkiej różności.
Jeden do raju,
Jako po jaju
Wraz z Messyaszem
Idzie do nieba,—
Ów do Ereba
W lot za Judaszem.
U śmierci fórtki
Testament krótki,
Gdy w krótką dobę
Człowiek leguje
I dysponuje
Duszę, chudobę.
Szczęśliwe słowo,
Które łotrowo
Ucho słyszało;
Gdzieżby takiego
Sensu, grzesznego
I mnie potkało.
Tu mdłych gdy skroni
Ku ziemi skłoni,
Alić obaczy
Matkę pobliżu,
Która przy krzyżu
Z uczniem stać raczy;
To do niej słowo:
O białogłowo
Bolesna! rzecze;
(Z tych słów ostrości
Panny wnętrzności
Przenikną miecze)

Biedna sieroto!
Syn twój jest oto;
Teraz bezemnie,
Ona zaś tobie
Janie, w tej dobie
Matką wzajemnie.
Lecz matka nie tę
Synu waletę
Z tobą mieć miała,
I pożegnania
Swego kochania
Się spodziewała
Snać inakszego,
Nie tak ostrego
Jak je odbiera,
Gdy ją swą mową
Zwiesz białogłową,
Z czego umiera;
Lecz w chwili onej,
Niechcąc strapionej
Przydać boleści
Matki utajej,
I za to da jej
Tytuł niewieści.
Tym obyczajem,
Opiekę wzajem
Naszę jej zleci,
By nas w swej cale,
Niewywietrzale
Miała pamięci;
Potem ku Ojcu
Jak wprzód w ogrojcu
Modlitwę puścił:
Jakoż być może,
Żeś mię mój Boże!
Boże! opuścił.
Gdy woła, Heli!
Ci co słyszeli
Stojący blisko,

Heliasz przydzie,
Stroją w ochydzie
To naśmiewisko.
W ciężkiej srezodze,
Spragnąwszy srodze,
Ile wydoła,
Co tchu, co siły,
Zbawiciel miły:
Pragnę! zawoła.
Co Chrystus rzecze
Nie tak dalece,
Żeby z pragnienia
Trunku jakiego,
Raczej ludzkiego
Pragnąc zbawienia.
Tu jeden z pocztu
Żołdatów, octu
Z żółcią utoczy,
Czem nieodwłocznie
Na końcu włócznie
Gębkę namoczy;
Ten mu podawa
I tym napawa
Trunek rozpusta;
Pan, gdy skosztuje,
Gorycz poczuje,
Odwróci usta.
Po tym likworze,
Jeszcze w perorze
Swej nie ustaje;
Już, prawi, dziło,
Już się spełniło,—
Przez co znać daje,
Że go do matni
Śmierci ostatniej
Termin naskwierał,
A Fenix rzadki,
Odrodząc dziatki,
Dla nich umierał.

Zatem, gdy siły
Śmiertelne biły,
I ledwie dycha,
Jak róża w sadzie,
Chyląc się kładzie,
Kiedy usycha, —
Tak zawarł mowę,
Gdy świętą głowę
Ku ziemi złoży,
Jawnie się zdało,
Że śmierć, świat, ciało
Tym aktem trwoży:
Wprzód co tchu staje,
Ducha oddaje
W ojcowskie ręce:
Tego przyjm Panie, —
Zatem skonanie,
I koniec męce.
Tu Bóg umiera,
Człeku otwiera
Zawarte wrota,
Chcąc do wiecznego
Człeka grzesznego
Zawieść żywota.
Ale w tej mierze
Każdy z nas bierze
Ufność jak znowu:
Bo Jezu! twemu
Nieodmiennemu
Ufamy słowu.
Edykt niepłonny:
Gdy podniesiony
Będę, w tej dobie,
Wszelkie co ziemię
Obciąża brzemię,
Pociągnę k' sobie.
Któreż tę błogą
Obciążać mogą
Ziemię ciężary?

Jak nasze złości,
I nieprawości,
Zbytki bez miary.
Nas, prosim marni,
Grzesznych przygarnij
Pod twą obronę;
Ciągnąc do ręki,
Smoku z paszczeki
Wyrwij zgubione.
Tu Feb z Cyntyą
Światła pokryją
Swoich pochodni,
Bo dla swej złości,
Ludzie jasności
Widzieć niegodni.
Zaraz mrok, cienie
Czyni zaćmienie,
Zewsząd noc ciemna,
Wszędzie się sili
W okropnej chwili
Cma nieprzyjemna.
Nad bieg natury
Egipskie chmury
Świat oblatują,
I w tym afroncie
Na horyzoncie
Gniew pokazują.
Nieba się wzruszą,
Skały poruszą,
Ziemia się trzęsie,
Welum w kościele
Na części wiele
Rwie się po kęsie;
W niezwykłej burzy
Trakt się zachmurzy
Wietrzny niezmiernie,
Erynnis wyje,
Wściekłe Harpije
Skomlą w Awernie.

Płaczą obłoki,
Ryczą opoki,
Smucą żywioły,
Lucyper w trwodze,
Stracha się srodze,
Z swemi anioły.
Dziwnym sposobem
Nakryte grobem
Ciała wstawają,
W żywej postawie
Ludziom na jawie
Widzieć się dają.
Przez trzy godziny
Tej mięszaniny
Nie ludzką mocą,
Lubo w pół nieba
Słońce, jak trzeba,
Dzień się stał nocą.
Aleć i ludzie
Przy takim cudzie
Się alterują,
W tej zawierusze
Ledwo że dusze
Reszt w sobie czują.
Zła synagogo,
Któraś tak srogo
Pana zgubiła,
Tyś te ciemności,
Przez okrutności
Swoje sprawiła. —
Śmierci przyczynę
Na Palestynę
Choć złożyć słusznie,
Lecz pochop sporszy
Jam coraz gorszy
Do niej dał słusznie.
Jam ten mord sprawił,
Scenę wystawił
I widok krwawy,

Odpuść, o złoty,
Moje niecnoty,
Jezu łaskawy!

PUNKT XV.

Przebicie Boku.

Ale jeden z żołnierzów włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda. Joannis 19. v. 34.

Lecz na tem mało,
Że martwe ciało
Jezu zostanie,
Jeszcze nerw zatnij,
Niech reszt ostatni
Krwie twej ukanie.
Już rycerz mężny,
W sposób orężny
Złożył grot w toku,
Wiadomy broni,
Na ostre goni
Mierząc do boku;
Tam lancę wbije,
Aż do szkoftye
Ta się przedarła,
Gdzie w depozycie,
Natura skrycie
Serce zawarła.
Serce gdy zbodą,
Zaraz krew z wodą
Zmięszana wyszła.
Ta na obmycie
Grzechów sowicie
Fontanna prysła.
Tak otworzone
Dosyć przestrone
Do serca wrota,

Przez które wejście
Po tym Nortweście
Nam do żywota.
Witajże brono!
Gdzie skarb złożono
Droższy od złota,
Gdzie z tej apteki
Wolno na leki
Brać antidota.
Bo jako z boku
Swego otroku
Ewa jest wzięta,
Tak też z wtórego
Adama tego
Cerkiew prześwięta.
Jako pelikan
Autor swoich ran,
Bo je sam wierci,
Sam się katuje,
A nie lituje
Dla dziatek śmierci, —
Tak i Pan cedzi
Krew dla czeladzi,
Chcąc ją ożywić,
Czemu się wszyscy
Żołdacy bliscy
Musieli dziwić.
Ta krew gdy płynie,
Pierwszy Longinie
Wyznajesz wiarę,
Widząc różanej
Krwie pomięszanej
Z wodą ofiarę.
Kapłan od wieka,
Melhizedeka
Według porządku,
Co serce miewa,
Reszt krwie wylewa,
Jak lał z początku.

Tym wzruszon cudem,
Rotmistrz przed ludem
Popiera sprawy,
Kiedy przełoży,
Że to Syn boży
Zaiste prawy.
Takiego dzila
Gdy się skończyła
Scena okrutna,
Już w onej chwili
Złość się przesili
Żydów wierutna.
Tak więc wilk zieje
Wpadłszy do knieje,
Drapieżny łowiec,
Patrząc skrwawiony
Na martwe plony
Pobitych owiec.
Tak hipokryci
Chociaż krwie syci,
Lecz im mózg wierci,
Że takie dziwy
Pan dobrotliwy
Czynił przy śmierci.
To widowisko,
Lubo nieblisko,
Ekklipsim onej
Widząc na niebie,
Potrwożysz siebie,
Dziwisz uczony:
Bo gdy na sferze
Sobie rozbierze
Ono widziadło,
Jakie zaćmienie
Nad przyrodzenie
I zkąd przypadło,
W krótkiem to słowie
Zawrze, i powie
Ku rzeczy prawie:

Autor natury
Od kreatury
Cierpi bezprawie,
Lub okrąg świata
W ostatnie lata
Grozi ruiną,
Bo niewiem, coby
Takiej żałoby
Było przyczyną.
Przy epilogu,
Usłużyć Bogu
Jozwie nie wadzi,
Teraz gdy inszej
Panu życzliwszej
Niemasz czeladzi,
Prośbie tej słusznej
Prezes ratuszny
Stawi się g'woli,
A zdjąć martwego
Pana, z srogiego
Krzyża pozwoli.
Gdy, o co prosi,
Józef odnosi,
Mąż bogobojny,
Niechcąc nic bawić,
Kwapi odprawić
Pogrzeb przystojny.
Windy miękkiemi
Ciało ku ziemi
Skościałe spuszczą,
Które czy łzami,
Czyli maściami
Bardziej napuszczą.
Pódź Nikodemie,
Niźli do ziemie
Będzie włożonym,
Należy słudze
Niebyć w posłudze
Upośledzonym.

Oto balsamy
Przynoszą damy
I krewne panie;
Aleć i ciebie
W takiej potrzebie
Na koszty stanie;
Nabierzże maści
Aż do upaści
Drogich, ażeby
Jak należało
Namazać ciało
Według potrzeby.
Tu poznać ninie
W takim terminie
Miłość stateczną,
Co dla przyjaźni
Wszelkie bojaźni
Znosi bezpieczną;
Bo afekt stały
Na wszystko śmiały
Nie ma mieć względu,
Choć jawnie widzi,
Z pomocą Żydzi
Groźni urzędu.
Matko miłości,
Morzem gorzkości
Jesteś w tym razie,
Czy tak w przemianie
Głazem się stanie
Jakim Kaukazie.
Jeśli żal miarą
(Powieścią starą)
Miłości bywa,
Wierzę, po Synie
W onej godzinie
W żal się rozpływa.
Że zbyt kochała,
Tem cięższy miała
Afekt żałości,

A wtenczas była
Morzem stanęła
Wszelkich gorzkości.
Jak morze płynie
W jednej godzinie,
W drugiej odchodzi,
Tak ta, raz pieści,
Drugi w boleści
Po uszy brodzi.
Serce truchleje
W człeku, te dzieje
Uważający,
Cóż w onej dobie
Sprawował w tobie
Afekt gorący,
Święta Matrono?
Gdy na twe łono
Jedynak boży,
Wprzód niźli w grobie,
Oddany Tobie,
Ciało swe złoży.
Nad wsze kłopoty,
Kłopot sieroty
Serce przebodzie;
Choć siły zbiera,
Wszystka umiera
W takiej przygodzie.
Hej! Synu luby!
Któryż tak gruby
Błąd to zasłużył,
Że tej srogości,
Lud swej własności,
Nad tobą użył;
Cóżeś uczynił,
W czémeś przewinił
Złej synagodze?
Co za excesy,
Że te procesy
Ponosisz srodze?

Niemasz przyczyny
Synu jedyny
W tobie nijakiej,
Prócz, że dla świata
Te znosisz fata,
Miłości znaki.
Człowiek się dłuży,
Człek czartu służy,
Łaskę utraca,
A Pan łaskawy
Za lud nieprawy
Śmiercią przypłaca.
Na kryminały
Grzesznik zuchwały
Zarobił jawnie,
A syna mego
Nic niewinnego
Gubią bezprawnie.
Adam nad wota
Z drzewa żywota
Zrywał owoce,
O to jabłuszko,
Dziś Żyd serduszko
Moje kłopoce.
Czy Synu złoty,
Oczy sieroty
Me się zmieniły?
Gdzież twe jagody
Ślicznej urody,
Co przedtem były?
Gdzie kształt twój w cudzie,
W którym nad ludzie
Udatny byłeś?
Usta różane,
Wargi rumiane
Teraz zmieniłeś.
Gdzie śliczna kosa,
Która niebiosa
Uweselała,

Gdzie wzrok wspaniały,
Oczu krzyształy
I pozór ciała?
Teraześ wysechł,
Język twój przysechł
Do podniebienia;
Szyja zmęczona,
Głowa zbroczona
Zwisła z ramienia,
I wszystko ciało
Cale skościało;
Ozdoba ona
Gdy śmiercią gaśnie,
Podobna właśnie
Do skieletona.
Dziś tylko rany,
Ach! utroskany
Józef oddaje,
A mnie sierocie
W takim kłopocie
Miecz serce kraje.
Cóż dalej rzekę?
W czyją opiekę
Pójdę w tej nędzy!
Jużbym bez mała
Pewnie wolała
Umrzeć co prędzej.
Nie to mnie gubi,
Że Żydzi grubi
Tak Cię stracili,
Lecz siłę będzie,
Którzy w swej zrzędzie
Będą gardzili
Śmiercią twą drogą,
Którąś za srogą
Grzechów ich winę
Podjął. Ci chcący,
Łaską gardzący,
Pójdą w ruinę.

Którym passya
Nie w remedya
Będzie zbawienia;
Lecz kto nią gardzi,
Przyczynia bardziej
Snać potępienia.
Tak gdy umierasz,
Mnie wraz otwierasz
Do śmierci wrota,
Bowiem dla ludzi
I mnie też budzi
Umrzeć ochota.
Ja cierpię w Tobie,
Ty w mej osobie,
Męką spółeczną,
Któż widział coby
Miłość tej próby,
Taką stateczną.
Tak chociaż boli,
Boskiej się woli
Nic nie przeciwi,
Widząc, że strata
Syna jej, świata
Zgubę ożywi.
Żydzi z niechęci
Kładą pieczęci,
Trudniąc akt przyszły,
Lecz za nic będą
Takową zrzędą
Ludzkie wymysły.
Więc skarb zbawienny
W syndon płócienny
Czysty uwiną,
A przy królewnie,
Wszyscy się rzewnie
We łzy rozpłyną.
Nie ten żal mieli,
Kiedy w kobieli
Czyli w rogoży,

By syna była
Przez Nil pławiła,
Matka położy.
Nie w tej żałobie
Byłeś Jakóbie,
Gdy przez złe braty
Na zgubionego
Józefa twego
Patrzałeś szaty.
Ani tak straty
Dawid Jonaty
Kochanka szlochał,
Który mu miły,
Że z wszelkiej siły
Król się w nim kochał.
Jakie lamenty
On to zbór święty
W ciężkiej żałobie
Wylewa cale,
W wykutym w skale
Składając grobie
Już nieżywego
Pana swojego,
Który dla człeka
Zamordowany
(Cud niesłychany
Jest to od wieka).
Niech piramidy,
Semiramidy,
Egipt wynosi;
Swoje mauzoły
Z głupstwem napoły
Karya głosi;
Woź marmor śliski
Z Paros nie bliski
Greczynie skrzętny,
Byś Achillowi,
Bohaterowi,
Dał grób pamiętny, —

Ten grób nad groby
Większej ozdoby
Nieporównanie,
I jest i będzie
Chwalony wszędzie,
Jak świata stanie.
Tej monarchowie,
Świata królowie
Władnąc szeroce,
Oddadzą mile
Pokłon mogile,
Czyli opoce.
Puszczą się gminy
Do Palestyny
Walnemi szyki,
Jak kraje legły,
Chiny odległy,
Maury z Afryki;
Brudni Murzyni,
I Abissyni,
Możni Persowie;
Gdzie gasną zorze
Przy Hypperborze,
Moskwa, Lappowie;
Z za Oceanu,
Z za Gadytanu,
Z za światów obu
Pójdą podróżni,
Ludzie nabożni,
Do tego grobu.
Kto w Boga wierzy,
Jemu uderzy
Pokornie czołem,
Na Pana swego
Umęczonego
Pomniąc z kościołem.

ZAMKNIENIE.

Więc autor, Tobie,
Zawarty w grobie
Jezu chwalebny!
Na co go staje,
Rytmyć oddaje
I plankt pogrzebny.
Tyś moje wargi
Na smutne skargi
Panie otworzył,
Bym mąk twych srogich
Z ust mych ubogich
Lamenty tworzył.
Według twej miary
Nie mam ofiary
Grzesznik strapiony,
Lecz wiem, wzajemnie
Nie chcesz odemnie
Całopalonej.
Serce skruszone,
Upokorzone,
Oddajęć Boże!
Nad te wdzięczniejsza
I przyjemniejsza
Być Ci nie może.
Ty! któryś stoki
Żywe z opoki
Panie! wywodził,
Któremi wierny
Z dziwnej cysterny
Lud się ochłodził
Ty w serce moje
Trąć, niech się w zdroje
Płaczu rozpływa,

A przeszłe zbrodnie
Łzami wygodnie
Niechaj obmywa.

Niechaj upadnie
Przy krzyżu, na dnie
Z pokorną skruchą,
Z żałością rzewną,
A zatem pewną
Łaski otuchą.
Bo cóż Ci Boże,
Trudnem być może
W świata przestrzeni?
Twa ręka sama
Syny Abrama
Tworzy z kamieni.
Ja, ja z stworzenia,
Twardszy krzemienia
Być się odzywam,
Lub mnie złość trwoży,
Lecz w łasce bożej
Nie powątpiewam.
Tu już me strony
Kończąc kanzony
Tej tragedyi,
Niżli umilkną,
Wesoło krzykną
Przy konkluzyi:
Jezu mój, Tobie
Przy tym to grobie,
Za gorzkie męki
I rany święte,
Dla mnie podjęte,
Oddajęć dzięki!
Niechajże wszędzie
Na ziemi będzie
Bogu naszemu,

Ojcu, Synowi,
Także Duchowi
Chwała świętemu,
I Trójcy świętej
Nam niepojętej,
Jednotroistej,
Ukłon oddany
Na nieprzetrwany
Wiek wiekuisty!

A. M. D. G.

Biblioteka WSP Kielce
0225182